

Koszalińskie juwenalia

W środę 12 maja w Koszalinie przy gmachu głównym Politechniki Koszalińskiej nastąpiło oficjalne rozpoczęcie XXXII Tygodnia Kultury Studenckiej. Studenckie święto obfitowało w wiele ciekawych atrakcji. Żacy bawili się, biorąc udział w różnego typu konkursach i turniejach. Mogli się popisać zarówno swoimi umiejętnościami mentalnymi, jak i sportowymi. Zorganizowano m.in.: turniej tenisa stołowego oraz turniej badmintonu, akademickie dyktando, turniej strzelecki, regaty na Dzierżęcince, body painting czy grę w tzw. piłkarzyki. Nie zabrakło także konkurencji dla entuzjastów jedzenia, którzy popisali się w konkursie pt. „Wszystkożery”, polegającym na zjedzeniu jak największej ilości produktów spożywczych i „Pączkożery”. Miłośnicy tańca bawili się w „Walcowanie na gorąco”, które odbywało się w Klubie Studenckim Kreślarnia. Był także Studencki Nocny Przegląd Kina Amatorskiego i Niezależnego „OFF-MOON” w kinie Kryterium i mnóstwo innych wydarzeń i konkursów.



Jedną z większych atrakcji podczas Tygodnia Kultury Studenckiej była możliwość skoku na bungee. Specjalny dźwign ustawiony był na terenie parkingu przy Kreślarni. Na skok z 50 metrów zdecydowało się 91 osób. Nikomu nic się nie stało, wszyscy pozostali cali i zdrowi. Koszt takiego wyczynu to 30 zł (normalnie około 150 zł).

Prawie każdego dnia juwenaliów odbywały się koncerty muzyczne w koszalińskim amfiteatrze. Największą gwiazdą tegorocznych TKS-ów był zespół Dżem, który w środowy wieczór zgromadził bardzo dużą liczbę fanów w amfiteatrze. Występ był fantastyczny, genialne solówki, najwięk-

sze hity, nowości z nadchodzącej płyty, dwa czy trzy bisy. Muzycy byli w znakomitej formie, a sam koncert skończył się około 23:30, tak więc był to jeden z dłuższych juwenaliowych koncertów. Poza tym można było zobaczyć także takie składy, jak Jah-Qubowa drabina, The Evergreen, Big Fat Mama, Miasto, Cała Góra Barwników czy Dubska. Dla fanów muzyki disco-polo, i nie tylko, zagrał zespół Basta, Ivona oraz Top-One.

W tym roku studenci bawili się nie tylko w klubie Kreślarnia, ale także w klubie Fregata. Przygotowane były tam dla nich ciekawe promocje i konkursy. Oba kluby nie mogły narzekać na brak klientów. Zabawa trwała do białego rana.

Monika Maciąg



Nie istnieją granice dla studenckiej wyobraźni...

W numerze:

- 4 - Tomasz Wojciechowski, **Europa walczy z przestępczością zorganizowaną**
- 5 - Joanna Majewska, **Sadziemy las;**
- (-), **X Powiatowe Targi Zawodowców**
- 6 - Jerzy Rudzik, **Postrach komunistów;**
- 7 - (-), **OSP Polanów na Jasnej Górze;**
- 8 - **Odszedł Wojciech Siemion;**
- 10 - Adam Mościcki, Marek Żukowski, **Dwudziesta rocznica reaktywowania samorządu w Polsce w pracy naukowo-badawczej KWSNH**

11-20 - **Kroniki gmin;**

- 21 - Jerzy Żelazny, **Kto dzisiaj łapie pchły?;**
- Zgmunt Królak, **Wiersze**
- 22 - Czesław Kuriata, **Dostojewski a Polacy;**
- Arkadiusz Janz, **Zasady zwierania umów telekomunikacyjnych na odległość**
- 23 - Lech Fabiańczyk, **Myśli Marszałka - XV;**
- 24 - Władysław Jermakowicz, **Zdążyć przed śmiercią**
- 25 - Tomasz Wojciechowski, **Werwolf na Ziemiach Odzyskanych**
- 26 - (-), **Aura Astrologii**
- 27 - Teresa Bochenek, **Gozd;**
- Teresa Bochenek, **Dar niebios**

Absolutorium dla Zarządu

Od informacji na temat honorowego krwiodawstwa, przedstawionej przez Bernarda Krupskiego, prezesa Zarządu Rejonowego PCK w Koszalinie oraz doktora Tadeusza Gębke, rozpoczęła się trzydziesta czwarta sesja rady powiatu koszalińskiego. Radni zapoznali się też z pakietem sprawozdań różnych instytucji powiatowych. Niektóre z nich, jak choćby sprawozdania komendantów miejskich policji czy straży pożarnej, zaakceptowali w formie uchwał, czego wymagały przepisy prawa.

Najważniejszym punktem sesji było jednak głosowanie nad absolutorium dla Zarządu powiatu. Zgodnie z przewidywaniami zdecydowana większość radnych po-

parła wniosek i skwitowała starostę oraz jego najbliższych współpracowników (przy zaledwie jednym głosem sprzeciwu i trzech wstrzymujących). Najwięcej emocji wywołała uchwała w sprawie likwidacji Domu Dziecka w Mielnie. Ostatecznie przyjęto ją 10 głosami za, przy 7 przeciwnych i 1 wstrzymującym.

Rada uchwaliła ponadto program usuwania azbestu, przyjęła zobowiązanie o wspólnej realizacji inwestycji drogowej z miastem Koszalin i gminą Manowo oraz przyznała medale pamiątkowe „Za zasługi dla Powiatu Koszalińskiego” jednostkom ochotniczych straży pożarnych w Kłaninie i Iwiciu. Zzaakceptowała również zmianę granic powiatu, który powiększył się kosztem ościennego powiatu sławieńskiego po korekcie granic pomiędzy gminami Malechowo i Polanów.

Gazeta Ziemska

Miesięcznik Samorządowy Powiatu Koszalińskiego

Wydawca: Starostwo Powiatowe, Koszalin, ul. Raclawicka 13

Redagują: Kolegium Redakcyjne - przew. Dariusz Kalinowski; red. prow. Jerzy Banasiak, Danuta Iskrzycka, Hilary Kubsch, Wiesław Miller, Piotr Pawłowski, Zbigniew Janiszewski

Druk: Wydawnictwo „Feniks”, Koszalin, Jana z Kolna 38, tel. 3 427 922

Europa walczy z przestępczością zorganizowaną

Z podinsp. Mirosławem Kumankiem, kierownikiem Sekcji ds. Europolu Biura Międzynarodowej Współpracy Policji Komendy Głównej Policji rozmawia Tomasz Wojciechowski

- Panie inspektorze, czy Unii Europejskiej zagraża przestępczość zorganizowana?

- Zagrożeniem jest niewątpliwie handel narkotykami, fałszerstwo waluty euro, przestępstwa gospodarcze, jak na przykład wyłudzenie podatku VAT. Według ostatniej oceny stanu zagrożenia przestępczością zorganizowaną w UE opracowanej przez Europol, zidentyfikowano pięć obszarów geograficznych, mających wpływ na zagrożenie przestępczością w UE. Pierwszy to obszar północno-zachodni, którego centrum geograficznym są Belgia i Holandia. Obszar ten odgrywa ważną rolę jako centrum dystrybucji heroiny, kokainy, narkotyków syntetycznych i konopii indyjskich. Drugi to obszar południowo-zachodni, skupiony wokół Półwyspu Iberyjskiego. Ten obszar ma wpływ na nielegalne rynki zbytu kokainy, konopii indyjskich, handlu ludźmi i nielegalnej migracji. Trzeci to obszar północno-wschodni, na który wpływ wywiera przestępczość wywodząca się z zła wschodniej granicy zewnętrznej UE zmierną w kierunku zachodnim: - seksualne wykorzystywanie kobiet, nielegalna migracja, narkotyki syntetyczne i kokaina oraz podrabiane markowe towary i papierosy.

- Czyli obszar nam najbliższy?

- Tak. Natomiast czwarty to obszar południowo-wschodni, w którym terytorium Rumunii odgrywa rolę w zakresie nielegalnej migracji, a Bułgarii w zakresie narkotyków syntetycznych, fałszerstwa waluty euro oraz oszustw przy wykorzystaniu kart płatniczych. I wreszcie piąty, to obszar południowy, w którym pewne grupy przestępcze usytuowane we Włoszech mają wpływ na nielegalny obrót narkotykami, nielegalną migrację, przemyt papierosów, fałszerstwa euro oraz przemyt podrabionych towarów.

- Europol odniósł zapewne w ostatnich miesiącach jakieś sukcesy?

- Jak najbardziej, nie ma miesiąca, by Europol we współpracy z organami ścigania państw członkowskich, nie uczestniczył w działaniach wymierzonych w przestępczość. W ostatnim czasie na przykład, policja berlińska we współpracy z Europolem aresztowała pięć osób, organizujących nielegalny przerzut imigrantów. Była to operacja na dużą skalę. Dokonano przeszukań 18 obiektów w Brandenburgii i Saksonii oraz w samym Berlinie. Poza dowodami rzeczowymi, zabezpieczono pewne ilości kokainy, jeden pistolet oraz ponad 55 tys. euro. Podczas przeszukań zatrzymano też dziewięciu imigrantów z Wietnamu. Za cenę 10 tys. euro od osoby organizatorzy nielegalnych przerzutów zapewniali dostarczenie Wietnamczyków docelowo do Francji lub Wielkiej Brytanii przez Berlin, Moskwę, Czechy. Nierzadko, by móc przedostać się takim nielegalnym kanałem przerzutowym, rodziny

sprzedawały cały majątek. Podróż na zachód mogła trwać od kilku dni do nawet kilkunastu tygodni.

- Czy różni się Interpol od Europolu? W sumie są to instytucje dość podobne.

- Nie do końca tak jest. Europol został powołany 10 lat temu w celu zwiększenia skuteczności działania organów ścigania wszystkich 27 państw członkowskich Unii Europejskiej. Jest instytucją podległą Radzie Ministrów Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych i zajmuje się wspieraniem krajów członkowskich UE w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej na obszarze UE. Europol pełni również bardzo istotną funkcję centralnego biura do zwalczania fałszerstwa waluty euro. Europol finansowany jest obecnie z budżetu Unii Europejskiej. Dotychczas budżet Europolu kształtował się średnio na poziomie około 60 mln euro. Pracuje w nim nieco ponad 600 osób. Natomiast Interpol - czyli Międzynarodowa Organizacja Policji Kryminalnych jest organizacją globalną, skupiającą policje kryminalne 188 państw całego świata. Wspiera je w zakresie zapobiegania i zwalczania wszystkich form przestępczości międzynarodowej, działając na podstawie statutu. Interpol prowadzi globalny system lokalizacji poszukiwanych przestępców oraz bazy danych kradzionych dzieł sztuki i utraconych pojazdów mechanicznych. Zarówno Europol - w wymiarze unijnym jak i Interpol w wymiarze światowym, uzupełniają się wzajemnie, posiadają również umowę o współpracy.

- Jak Europol wspiera zwalczanie przestępczości w krajach członkowskich Unii?

- Działania Europolu to przede wszystkim wsparcie informacyjne, analityczne czy koordynacyjne dla organów ścigania w danym państwie - policja, służby graniczne, służby celne - jeżeli mają takie uprawnienia w swoim kraju oraz ewentualnie inne instytucje. Natomiast sądy i prokuratury krajów członkowskich współpracują przez inną instytucję do tego powołaną - Eurojust. Europol i Eurojust również współpracują ze sobą. W każdym z krajów członkowskich ustanowione zostały krajowe jednostki Europolu. Są one jedynym ogniwem pośredniczącym w kontaktach krajowych instytucji ochrony porządku prawnego z Europolem. W Polsce funkcję krajowej jednostki Europolu pełni Komenda Główna Policji.

- Co pan może powiedzieć o współpracy polskiej policji z Europolem?

- Współpraca Polski z Europolem rozpoczęła się w ograniczonym zakresie już w 2002 r. Polska policja współpracuje z Europolem w zakresie zapobiegania i zwalczania zarówno przestępczości zorganizowanej, międzynarodowej, w tym między innymi w zakresie zwalczania fałszerstw

waluty euro, narkotyków, pornografii dziecięcej w Internecie czy oszustw z wykorzystaniem kart płatniczych. Współpraca ta cały czas się rozwija i pogłębia. Ponadto, obywatele polscy zaczęli przystępować do konkursowych procedur rekrutacyjnych na wakujące stanowiska w Europolu. Obecnie na kontraktach w Europolu zatrudnionych jest ponad 20 obywateli polskich. Są oni tam bardzo cenionymi pracownikami. Są to zarówno polscy policjanci, jak i obywatele polscy niebędący policjantami, a pracujący na różnych stanowiskach przewidzianych dla osób cywilnych.

- Wymienił pan pornografię dziecięcą. Stała się ona aż takim problemem?

- Niestety tak. Polska policja w wyniku wspólnych działań z Europolem przeprowadziła w lutym ubiegłego roku operację „Typhoon”. Skierowano ją przeciwko pedofilom rozpowszechniającym i udostępniającym pornografię dziecięcą w Internecie. Operacja ta doprowadziła do zatrzymania w Polsce 78 osób. W wyniku 91 przeszukań domów, mieszkań i firm zabezpieczono do badań pod kątem ujawnienia treści pedofilskich m.in. 116 komputerów, 43 dyski wymienne, ponad 5400 płyt DVD i CD, ponad 100 kaset VHS. Była to jedna z wielu tego typu operacji przeprowadzonych przez polską policję we współpracy z Europolem, zakończona sukcesem.

- Wspomniał pan też o powszechnym zjawisku fałszowania waluty euro.

- Na tym polu również odnosimy sukcesy. Na przykład w kwietniu 2009 CBS we współpracy z Prokuraturą Okręgową w Lublinie i Europolem rozbiło zorganizowaną grupę przestępczą o charakterze międzynarodowym, która zajmowała się rozprowadzaniem fałszywych banknotów euro na terenie całej Europy. Zatrzymano 27 członków grupy przestępczej, działającej na terenie wielu państw UE, m.in. Francji, Włoch, Hiszpanii i Niemiec. W operacji tej, w której wzięło udział ponad 300 policjantów, dokonano przeszukań ponad 30 obiektów. Polskie organy ścigania w ścisłej współpracy z Europolem zatrzymały łącznie ponad 60 osób. Jest to zjawisko oczywiście poważne, nie oceniałbym jego jednak jako powszechne.

- Jakie działania podejmuje Europol w zwalczaniu terroryzmu?

- Jeżeli chodzi o zwalczanie terroryzmu, Europol, we współpracy z krajami członkowskimi, prowadzi szereg przedsięwzięć opartych przede wszystkim na monitorowaniu sytuacji w Europie w zakresie zagrożenia terroryzmem, analizie operacyjnej i strategicznej, ocenach ryzyka. Pragnę poprzestać na tej ogólnej odpowiedzi.

- Czy zniesienie granic wewnętrznych w Unii, wprowadzenie tzw. Strefy Schengen nie sprzyja nielegalnemu handlowi i przemytowi?

- Zniesienie granic wewnętrznych w Unii jest faktem bardzo pozytywnym. Natomiast właśnie w celu przeciwdziałania przestępczości w UE powołano m.in. Europol, wprowadzono System Informacyjny Schengen oraz szereg innych instrumentów prawnych, jak np. Europejski Nakaz Aresztowania. Straże graniczne i służby celne posiadają uprawnienia do działania na całym obszarze swoich krajów, nie tylko na granicach. Jednocześnie wzmocniona została ochrona zewnętrznych granic UE.

Sadzimy las

24.04.2010 r. klasa Ib ze Sportowej Szkoły Podstawowej nr 1 w Koszalinie uczestniczyła w niecodziennej akcji. Uczniowie wraz



ze swoimi rodzicami sadzili drzewa bukowe w nadleśnictwie Karnieszewice, w Chelmoniewie. Organizatorem przedsięwzięcia było Koło Łowieckie „Bekas”. Łowczy Andrzej Mętlewicz i Henryk Staszalek stanęli na wysokości zadania, by połączyć przyjemne z pożytecznym - była bowiem i praca - sadzenie drzew, ale było także ognisko z pysznymi kielbaskami i sokami, kawą dla dorosłych i herbatą dla dzieci. Odbył się również profesjonalnie przeprowadzony konkurs wiedzy na temat przyrody i ekologii - oczywiście z nagrodami. Na zakończenie miłego spotkania dzieci otrzymały dyplomy i drobne upominki od organizatorów.

Życzymy sobie, aby jak najwięcej było takich akcji, a także mądrych organizatorów, rozumiejących potrzeby dzieci i dorosłych. Dzięki tej pracy zintegrowaliśmy się, nie mówiąc o korzyściach tak wymiernych, jak sadzenie lasu dla przyszłych pokoleń.

Joanna Majewska - nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Zespole Szkół Sportowych w Koszalinie

X Powiatowe Targi Zawodowawcze



Powiatowe Targi Zawodowawcze to impreza cykliczna, organizowana przez Powiatową Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną w Koszalinie oraz Starostwo Powiatowe w Koszalinie. W tym roku współorganizatorem było również II Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Broniewskiego, w którym to liceum odbyły się dziesiąte już targi.

Impreza trwała przez dwa dni (22-23.04). Celem prezentacji była pomoc tegorocznym absolwentom gimnazjów w podjęciu decyzji odnośnie wyboru dalszej drogi kształcenia. Targi dały możliwość zapoznania się z szeroką ofertą edukacyjną szkół ponadgimnazjalnych i placówek kształcenia ustawicznego.

Oferta była skierowana do młodzieży z obszaru powiatu koszalińskiego, której trudniej niż młodzieży miejskiej, dotrzeć do rzetelnych informacji o możliwościach kontynuacji własnej nauki. Uczniowie mogli zebrać dużo wiadomości dotyczących prezentujących się placówek, dowiedzieć się o zasadach rekrutacji, wymaganych dokumentach itd. Gimnazjaliści mogli na bieżąco

porównywać oferty, zadawać pytania. Była to jedyna okazja do zebrania i przedstawienia się w jednym miejscu ponad 30 wystawców zajmujących się kształceniem młodzieży. Przybyli wystawcy m.in. z Biesiekierza, Darłowa, Kołobrzegu, Bonina, Tychowa, Białego Boru, Warcina. Były także szkoły z Koszalina, np. „Czapłówka”, ZS nr 10 im. B. Chrobrego (samochodówka), „Computer College”, VI LO im. C. K. Norwida w ZS nr 3, ZS nr 1 im. M. Kopernika (popularny Ekonom), V LO w ZS nr 2 im. St. Lema, ZS Plastycznych im. Wł. Hasióra, I LO im. St. Dubois, CKU im. St. Staszica, szkoły dla dorosłych Etna, ZS nr 8 im. T. Kościuszki i ZS nr 9 im. Romualda Traugutta (elektronik).

Mając na uwadze wzrastającą liczbę uczniów, którzy po ukończeniu gimnazjum nie podejmują nauki, zostały również zaprezentowane placówki kształcenia pozaszkolnego, umożliwiające zdobycie zawodu, czy też pracy.

Na targach zaprezentowały się także placówki kształcenia specjalnego:

- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niepełnosprawnych Rucho-

- wo w Policach,
- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Warninie,
- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Nikifora Krynickiego w Bobolicach,
- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Koszalinie na ul. Rzecznej,
- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych w Owińskach,
- Zespół Szkół Specjalnych Nr 12 w Koszalinie.

W tym roku, poza ofertami edukacyjnymi, wydarzenie to zostało wzbogacone o wycieczkę do zakładów pracy w powiecie koszalińskim „Warto się starać”. Zorganizowano dwie jednodniowe wycieczki dla 80 uczniów. Młodzież zapoznała się z zawodami, które w regionie koszalińskim cieszą się największym zainteresowaniem pracodawców, np. branża hotelarska, medyczna, budowlana, czy piekarnicza. Właściciele oprowadzili uczniów, opowiedzieli o specyfice danego zawodu, podzielili się także osobistymi doświadczeniami.

Przygotowano także indywidualne konsultacje pogłębiające diagnozę zawodową „Projektowanie przyszłości - kształtowanie celów i dążeń”. Odbyły się spotkania z psychologiem, doradcą zawodowym dla uczniów oraz ich rodziców (osobno), biorących udział w projekcie. Tematyka spotkań dla uczniów dotyczyła aktualnych preferencji zawodowych na lokalnym rynku pracy, pogłębienia diagnozy zawodowej oraz określenia, za pomocą specjalistycznego testu, własnych preferencji zawodowych. Rodzice natomiast mogli uczestniczyć w szkoleniu nt. wyboru zawodu przez ich dzieci, wagi wykształcenia w dążeniu do osiągnięcia sukcesu życiowego oraz, co najważniejsze, możliwości pozyskania środków finansowych na kształcenie dziecka, możliwościach logistycznych nauki, warunków noclegowych itp.

Przygotowano także poradnik edukacyjny zawierający m.in. opis i charakterystykę szkół w regionie, zasady rekrutacji, opis zawodów i możliwości podjęcia pracy, a także test predyspozycji, możliwości i źródła sfinansowania dalszej edukacji.

Tekst i fot. Józefina Zochniak

Stulecie urodzin Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”

Postrach komunistów



Jeden z kilkunastu legendarnych dowódców patriotycznego podziemia niepodległościowego w latach okupacji hitlerowskiej i sowieckiej, żołnierz wyklęty i bojownik świętej sprawy, obiekt oszczerstw i nienawiści ze strony pachołków Moskwy, którzy instalowali w Polsce system totalitarny zwany demokracją ludową. Z obydwojma okupantami i polskimi marionetkami walczył do końca major „Łupaszka” w imię ideałów patriotycznych i demokratycznych, jakimi kierował się w swoim życiu. Zasłużył na dobrą pamięć, jakiej był pozbawiony przez kilkadzie-

siąt lat komunistycznego zniewolenia.

Szansę przybliżenia jego życia, walki stwarza wystawa „Za Świętą Sprawę - Żołnierze Łupaszki”, która niedawno została otwarta w siedzibie szczelińskiej delegatury Oddziału IPN w Szczecinie.

Przygotował ją gdański oddział IPN. Wystawa gościła już w wielu dużych miastach, zbierając zasłużone pochwały. Jej walory edukacyjne, wychowawcze są nie do przecenienia.

Na 26 panelach umieszczono 130 zdjęć - wiele wcześniej niepublikowanych oraz

fotokopie dokumentów, fragmenty wspomnień, ponadto zwięzłe komentarze historyczne, dzięki którym skomplikowane niekiedy wydarzenia i fakty otrzymują klarowne wyjaśnienie, prostują komunistyczne kłamstwa, usuwają wątpliwości. Funkcję przewodnika po wystawie spełniają z powodzeniem także świetnie dobrane cytaty z utworów polskich wieszców (Mickiewicz, Słowacki, Herbert).

Wystawa jest szczególnie na jeszcze innego powodu. Przedstawia genezę istotnego fragmentu podziemia niepodległościowego poprzez losy żołnierzy „Łupaszki” od powstania jego brygady na Wileńszczyźnie po walki na Podlasiu, konspirację na Pomorzu, w Gdańsku i Borach Tucholskich. Wreszcie tragiczny finał, usuwanie bohaterskich czynów z pamięci historycznej przez aparat represji. Przez cały ten czas mamy do czynienia ze strukturami, doświadczeniami, które zrodziły się na Wileńszczyźnie oraz z żołnierzami stamtąd pochodzącymi, tam wyszkolonymi i ideowo uformowanymi.

Oczywiście do brygady majora „Łupaszki” dołączali się z czasem bojownicy z innych regionów, zasilając pustoszone przez Urząd Bezpieczeństwa i NKWD szeregi konspiratorów, jednak podstawowy jej trzon pochodził ze wschodnich obszarów Rzeczypospolitej, a zwłaszcza z Wileńszczyzny. Wileński okręg AK został odtworzony w Gdańsku, a „Łupaszka” nadal dowodził Wileńską Brygadą AK.

Otwierające ekspozycję panele przedstawiają sceny z okresu początków okupacji sowieckiej. Oglądamy propagandowy plakat sowiecki: Soldat przebija bagnem orła polskiego w rogatywce. Chłopi „szczęśliwi” z zerwanymi pętami nałożonymi przez panów uciekają pod opiekę żołnierza z czerwoną gwiazdą. Te indoktrynujące wskazówki miały złamać narodową solidarność. Tymczasem sowieckich „wyzwolicieli” witali tylko komuniści i przedstawiciele niektórych narodowości (nie wszyscy).

Można też odczytywać losy żołnierzy majora Szendzielarza poprzez konkretne wydarzenia z okresu kolejnych okupacji sowieckich (także okupacją niemiecką i litewską), od zwycięskich potyczek z Sowietami i partyzantami Markowa do operacji „Ostra Brama”, rozbrojenia polskich oddziałów

Zygmunt Szendzielarz urodził się 12 marca 1910 roku w Stryju, mieście kresowym, w województwie stanisławowskim w patriotycznej rodzinie kolejarskiej. Jego starsi bracia bronili Lwowa przed Ukraińcami. Starszy Rudolf poległ w walkach, młodszy Marian otrzymał wysokie odznaczenia wojskowe. Został zawodowym oficerem, rotmistrzem kawalerii, służył też w dywizji pancerniej generała Stanisława Maczka na zachodzie.

Zygmunt poszedł podobną drogą. Po ukończeniu gimnazjum szkolił się w Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu, skąd otrzymał przydział do 5 Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Okazał się doskonałym kawalerzystą. Startował z dużym powodzeniem w licznych zawodach hipicznych. Jego kariera przypominała sukcesy innego wybitnego partyzanta majo-

ra Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Obydwu z kolei można porównać do słynnego zagończyka i bohatera Samoobrony Wileńskiej w czasie wojny z bolszewikami pułkownika Jerzego Dambrowskiego. Po nim właśnie Szendzielarz przyjmuje konspiracyjny pseudonim „Łupaszka”.

Walczył dzielnie we wrześniu 1939 roku, ucieka w niewoli sowieckiej, wraca do Wilna, gdzie na świat przychodzi jego córka Barbara. Żona Anna Swolkieniówna, wywieziona przez Niemców na roboty do Francji, ginie w czasie alianckiego bombardowania. Córka, która pozostała w Warszawie, żyje do dzisiaj, ale ojca nigdy już nie zobaczyła. Przez całe dziesięciolecie towarzyszyło jej piętno „córki bandyty”.

Zygmunt Szendzielarz szybko wstępuje do konspiracyjnych organizacji, wykonuje zadania wywiadowcze. Przełomową

w jego życiu okazała się nominacja na dowódcę pierwszego oddziału partyzanckiego na Wileńszczyźnie latem 1943 roku. Taki oddział od paru tygodni już działał, a dowodził nim oficer rezerwy Antoni Burzyński ps. „Kmicic”. Gromadziły się nad nim czarne chmury. W pobliżu operowało silne zgrupowanie partyzantów radzieckich dowodzone przez miejscowego Białorusina Fiodora Markowa. Na rozkaz Moskwy niezłe relacje gwałtownie się zaostrzają. Polacy zostają rozbrojeni, oficerowie wymordowani. Szendzielarz zjawia się tuż po tych wydarzeniach. Z rozbitków i uciekinierów tworzy nowy oddział partyzancki zwany 5. Wileńską Brygadą AK, zwaną też Brygadą Śmierci. Dowodzi nią aż do końca.

przez nowego okupanta. Na zdjęciach - rozbieni Polacy, obóz w Miednikach, skąd wywożono ich na Sybir, poruszają także zdjęcia łagrów podczas niewolniczej pracy. Z Wileńszczyzny jechały też transporty w kierunku Polski na tereny Ziemi Zachodnich i Północnych. Jechali nimi na ogół bez dobytku, także przebrani partyzanci.

Część oddziałów partyzanckich próbowała przedostać się na Podlasie. Tylko niewielkim się to udało. Wśród szczęśliwców byli żołnierze z brygady „Łupaszki”. Za zgodą komendanta Okręgu Wileńskiego AK nie wzięli udziału w wywalaniu Wilna i pomaszerowali na zachód. Z rąk Sowietów czekałaby ich niechybnie śmierć. Na Podlasiu oddział został odtworzony. Większość brygady przeniosła się na Pomorze, w Bory Tucholskie i przeszła do konspiracji. Okres ten obejmujący lata 1945-1946 jest bogato udokumentowany na wystawie. Oglądamy żołnierzy „Łupaszki” podczas przemarszów, na biwakach z bronią i w cywilu, w lasach. Czytamy odezwy, ulotki, poznajemy motywacje, założenia ideowe.

Podziemie poakowskie wciąż wierzyło w sukces parlamentarny PSL Mikołajczyka, czekali na wygrane referendum ludowe. Wolne wybory do Sejmu, które nastąpiły w styczniu 1947 roku w warunkach absolutnego terroru i powszechnych fałszerstw taką nadzieję zupełnie wykluczały. Nim to jednak nastąpiło, ludzono się jeszcze, że komunizm zostanie odrzucony. Następuje zmiana sposobów walki ze zbrojnej na propagandową. Użycie broni dopuszcza się tylko do samoobrony i jako środek eliminacji funkcjonariuszy UB. Milicjanci i żołnierze są puszczani wolno. Toczy się walka o dusze i umysły. Major stoi na straconej pozycji. Nie może wygrać z gigantyczną machiną agitacyjną totalitarnego reżimu wspieranego ogromną siłą wojska, milicji i aparatu bezpieczeństwa.

W jednej z ulotek „Łupaszka” pisze: *Nie jesteśmy żadną bandą, jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich, walczymy za świętą sprawę. Za wolną i prawdziwą Polskę.*

W grudniu 1945 roku Szendzielarz kontaktuje się z pułkownikiem Antonim Olechnowiczem, komendantem Wileńskiego Okręgu AK działającego na Pomorzu Gdańskim.

Wiosną 1946 roku nasilają się działania szwadronów „Łupaszki”: rozbijanie gminnych posterunków MO, likwidacja kapusiów i bezpieczniaków. Robią duże wrażenie efektywne rajdy zmotoryzowanych grup, pojawiają się podziemne wydawnictwa. Jednakże nadchodzi kres możliwości partyzantów. Major rozwiązuje swoje szwadrony, by nie narażać żołnierzy na nieuchronną śmierć. W czerwcu 1948 roku zostaje aresztowany pod Zakopanem. Ginie z rąk oprawców z UB 8 lutego 1951 roku.

Ostatnia część wystawy poświęcona jest kontynuatorom dzieła „Łupaszki”: ostatnim bojownikom, wdeptanym w ziemię, jak ich nazywano.

Niestety wystawa pomija zupełnie istotną część oporu żołnierzy „Łupaszki” na ziemi koszalińskiej, na której operował jeden ze szwadronów majora (szwadron Żelaznego). 18 marca 1946 roku ci żołnierze do-

konali spektakularnej akcji rekwizycyjnej w Banku Rolnym w Koszalinie, zajmując na potrzeby brygady milion złotych. Nieco wcześniej w lutym członkowie tego samego szwadronu zatrzymali pociąg relacji Koszalin - Białogard, zabierając z wagonu pocztowego sto tysięcy złotych.

W Koszalińskim Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym pracowała łączniczka „Łupaszki” - „Regina”. Niedługo została aresztowana, poszła na współpracę z UB, przyczyniając się do całej serii aresztowań w siatce majora.

W Bobolicach i okolicach działał Bojowy Oddział Armii (BOA), który współpracował ze szwadronem „Żelaznego”. Te fakty z kolei zostały w jakiejś mierze uwzględnione na innej wystawie pt. „Koszalin w latach 1945-1950” eksponowanej na stałe w koszalińskiej delegaturze IPN.

Major Szendzielarz dopiero w wolnej Polsce doczekał się uznania i szacunku, choć do dziś nie brakuje głosów o jego kon-

trowersyjności - wynik niewiedzy, a także kilkudziesięciu lat komunistycznej indoktrynacji.

Jego podkomendni śpiewali o nim przy ognisku:

*Nasz wódz Łupaszka był na przedzie,
A przed nim wiał czerwony cham.*

Czyżby w tym kryła się tajemnica „serdecznej”, ponadstandardowej nienawiści komunistów do majora Szendzielarza? Człowieka, który zwyciężał i ośmieszał komunistów na każdym kroku.

Jerzy Rudzik

Wystawa „O Świętą Sprawę - Żołnierze Łupaszki” znajduje się w siedzibie koszalińskiej delegatury szczecińskiego oddziału IPN, przygotowana przez Oddział IPN w Gdańsku. Wystawa jest czynna od poniedziałku do piątku w godz. 8.30 - 16.00, od maja do końca czerwca 2010.

OSP Polanów na Jasnej Górze

24 kwietnia 2010 r. strażacy z polanowskiej OSP wzięli udział w VI Ogólnopolskiej Pielgrzymce Strażaków na Jasną Górę. Pielgrzymka organizowana jest co 5 lat.

Biorą w niej udział członkowie Ochotniczych Straży Pożarnych, funkcjonariusze i pracownicy cywilni Państwowej Straży Pożarnej, członkowie Orkiestr OSP, słuchacze Szkół Pożarniczych, żołnierze i pracownicy Wojskowej Ochrony Przeciwożarowej, strażacy Zakładowych Straży Pożarnych, członkowie Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych, pracownicy cywilni Ochrony Przeciwożarowej.

Na jasnogórskie spotkanie przyjechały władze Związku OSP RP wraz z prezesem Zarządu Głównego, Waldemarem Pawlakiem, było także kierownictwo PSP wraz z komendantem głównym PSP, Wiesławem Leśniakiewiczem oraz setki pocztów sztandarowych, w tym poczet sztandarowy OSP

z Polanowa.

Uroczystości na Jasnej Górze rozpoczęły się o godzinie 10.30 koncertem 157 strażackich orkiestr dętych, grupujących 7 tys. osób. Orkiestry wystąpiły we wspólnym repertuarze, a niektóre utwory zostały wykonane z towarzyszeniem 22 zespołów wokalnych OSP.

Mszy św. na szczycie jasnogórskim, rozpoczętej o godz. 12.00, przewodniczył abp Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański i delegat KEP ds. duszpasterstwa strażaków.

Pielgrzymka nawiązuje do okresu przedwojennego, kiedy to w dniu 18 czerwca 1939 r. odbył się Zjazd Strażactwa Polskiego na Jasnej Górze. Było to jedno z największych wydarzeń w historii polskiego pożarnictwa.

Według informacji organizatorów VI Ogólnopolskiej Pielgrzymki Strażaków w pielgrzymce miało wziąć udział ok. 100 tys. osób.



Wspomnienie o Wojciechu Siemionie



Wojciech Siemion - jeden z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych i filmowych. Do aktorstwa ciągnęło go od dziecka - jako kilkuletni chłopak zagrał „Ducha Wojny” w sztuce starszego brata Leszka (miał sześciu braci). W rodzinnym Krzczonowie obok Lublina grał w wiejskim teatrze w remizie strażackiej. Przyszłość wiązał jednak najpierw z astronomią, później - z togą adwokacką. Kiedy pracował, jako urzędnik Izby Skarbowej i miał za sobą debiut w kaliskim teatrze im. Bogusławskiego w sztuce „Krakowiaci i górale”, zaczął studiować prawo na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (1947-50). Uczęszczał także do Studia Dramatycznego Karola Borowskiego. Prawo jednak rzu-

cił, jak mówił, z powodu wierszy Tadeusza Różewicza, które wtedy odkrył - i z powodu prof. Aleksandra Zelwerowicza, rektora warszawskiej PWST, którą w 1951 r. ukończył. Od tamtej pory występował głównie na scenach warszawskich.

Aktor teatrów: Polskiego w Szczecinie (1950-51), Ateneum (1951-1955), Młodej Warszawy (1955-57), Komedii (1957-62 i 1966-68, także dyrektor i kierownik artystyczny), Narodowego (1962-63, 1964-65, 1972-83), Powszechnego (1963-64) i Ludowego (1970-72) w Warszawie, a także Polskiego we Wrocławiu (1968-69). Od roku 1972 występował w teatrze „Stara Prochownia”, którego był założycielem i dyrektorem (do roku 2002). W latach 60. był związany ze Studenckim Teatrem Satyryków. Występował w kabarecie „Pod Egidą”.

Zajmował się także reżyserią teatralną, był wybitnym interpretatorem monodramów. Był długoletnim wykładowcą w warszawskiej PWST. Wykładał także w Wyższej Szkole Komunikowania i Mediów Społecznych w Warszawie na Wydziale Aktorstwa. W 1983 roku został członkiem Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Popularność zyskał m.in. dzięki rolom w komediach Stanisława Barei: jako prokurator w „Poszukiwany poszukiwana”, dyrektor szkoły w „Nie ma róży bez ognia”, czy inżynier Dominek w serialu „Alternatywy 4”. Inne znane filmowe kreacje Wojciecha Siemiona to: „Zezowate szczęście” Munka (1960), w którym zagrał antypatycznego urzędnika, personalnego Kacperskiego, „Jutro premiera” Janusza Morgensterna (1962), gdzie wcielił się w inspicjenta Józia, a także „Skapani w ogniu” Jerzego Passendorfera (1963), „Barwy walki” Passendorfera (1964), „Salto” Tadeusza Konwickiego (1965), „Kierunek Berlin” Passendorfera (1968), „Przedwiośnie” Filipa Bajona (2001), w którym zagrał służącego Maciejunia oraz „Ubu król” Piotra Szulkina (2003).

Siemion występował też w serialach te-

lewizyjnych: „Wojna domowa”, (1965, reż. Jerzy Gruza), „Niewiarygodne przygody Marka Piegusa” (1966, reż. Mieczysław Waśkowski).

Do najbardziej znanych teatralnych ról Siemiona należą kreacje na scenie Teatru Narodowego w: „Żywocie Józefa” Mikołaja Reja w reż. Kazimierza Dejmka (1965 jako Józef), „Kartotece” Tadeusza Różewicza w reż. Tadeusza Minca (1973 jako Bohater) oraz w wyreżyserowanych przez Adama Hanuszkiewicza: „Rewizorze” Mikołaja Gogola (1973 jako Osip) i „Śnie srebrnym Salomei” Juliusza Słowackiego (1977 jako Wernyhora).

Siemion wykreował również wiele ról w spektaklach Teatru Telewizji. Zagrał m.in. Chłopa w „Mazurze kajdaniarskim” Ernesta Brylla (1966 we własnej reżyserii), Księdza w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego (1981 reż. Jan Kulczyński) i Gruszkę w „Bigda idzie!” Juliusza Kadena-Bandrowskiego (1999 reż. Andrzej Wajda). Dla Teatru Telewizji wyreżyserował ponadto spektakl „A chruśniak malinowy trwa...” według Bolesława Leśmiana (1977).

Urodził się w 1928 roku we wsi Krzczonów koło Lublina. Podkreślający swoje chłopskie pochodzenie, Siemion był miłośnikiem polskiego folkloru i popularyzatorem kultury wsi. W swoim staropolskim dworku w Petrykozach (woj. mazowieckie) w 1979 r. utworzył Wiejską Galerię Sztuki. Był także wieloletnim gościem honorowym „Siemionaliów” - Przeglądu Twórców i Zespołów Folklorystycznych Ziemi Koszalińskiej.

Zawsze wielką wagę przykładał do kultury słowa i do poprawności językowej. Od lat popularyzował polską poezję, jest autorem cyklu książek pt. „Lekcja czytania”, poświęconych Adamowi Mickiewiczowi, Cyprianowi Norwidowi, Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu, Tadeuszowi Różewiczowi i Mironowi Białoszewskiemu.

Zmarł w wyniku poniesionych obrażeń w wypadku samochodowym pod Sochaczewem. 30 lipca obchodziliśmy 82 urodziny.



- Poznaliśmy się w 1964 roku w warszawskim STS-ie. **Wojciech Siemion** szedł przez salę i przechodząc obok mnie zobaczył, że mam na głowie taką papachę (charakterystyczną czapkę, noszoną m.in. przez przywódcę b. ZSRR Leonida

Breżniewa - przyp. red.). Zapytał czy będzie mógł ją wykorzystać na scenie. Po występie przyszedł oddać rekwizyt i tak to się zaczęło. W tamtym czasie pracowałem i studiowałem równocześnie we Wrocławiu. Zdarzyło mi się prowadzić obóz artystyczny w Karpaczu, na który go zaprosiłem. Przyjechał i w trakcie tych warsztatów tak się zaprzyjaźniliśmy, że później zaczął przyjeżdżać do mnie systematycznie. Prowadziłem duży teatralny zespół młodzieżowy w Świdnicy, którego on został artystycznym opiekunem. Spotykaliśmy się też prywatnie, uczestniczył w różnych uroczystościach rodzinnych w moim domu. Łatwo nawiązywał kontakty i zachowywał się wobec ludzi dość swobodnie. Żartowałem, że podrywa mi żonę, bo nieustannie ją obejmował i adorował. Miał taki bezpośredni sposób bycia. Ci, co go nie znali, mówili o nim w takich sytuacjach, że jest pijany, a on kropli alkoholu nie

wypił. Taki był.

W 1973 roku przyjechałem do Koszalina, bo dostałem tu mieszkanie. Ale ta przeprowadzka nic nie zmieniła w naszych relacjach. Zaczął mnie odwiedzać w koszalińskim mieszkaniu. Znał dobrze ten rejon z różnych produkcji filmowych, w których uczestniczył, m.in. „Kierunek Berlin” czy „Jarzębina czerwona”. Wspólnie jeździliśmy po okolicznych placówkach kultury na spotkania. Miał niesamowitą pamięć, zawsze wiedział w którą drogę trzeba skręcić, żeby trafić do celu. Był moim przewodnikiem. Kiedyś wyliczył, że przejechaliśmy razem ponad 70 tysięcy kilometrów i nigdy nie przytrafiło nam się nic złego. Teraz, kiedy myślę o jego tragicznym wypadku, przychodzi mi do głowy, że tam pod tym Sochaczewem to ja powinienem prowadzić, bo przecież on jest bardziej potrzebny...

Dla moich synów był wujem, ukierunkowywał ich, dawał im dobre rady. Cieszył się dużym autorytetem, słuchali go. Jestem przekonany, że to, iż z ich wychowaniem nie miałem żadnych problemów, to w dużej mierze jego zasługa. Kiedy byli mali, opowiadał im różne historie, wpalając w nie aktualne odniesienia oraz treści wychowawcze. Potrafił pięknie i niezwykle barwnie snuć opowieści.

Siemionalia to było jego oczko w głowie.

Pamiętam, jak przed laty zadzwonił do mnie Józef Rutkowski ze Starostwa i mówi: -słyszałem, że Pan ma kontakt z Siemionem. A my właśnie chcielibyśmy zorganizować przegląd folklorystyczny kapel i zespołów ludowych i nazwać go „Siemionaliami”. To strzał w dziesiątkę - podchwyciłem natychmiast. Jak chwilę później powtórzyłem treść tej rozmowy Siemionowi, bardzo się ucieszył. Był wręcz szczęśliwy. Przyjeżdżał corocznie na wszystkie przeglądy. Pierwszy odbył się w sali w Świeszynie. Uczestniczyło w nim tyle osób, że szpilki nie dałoby się już wcisnąć. Wtedy pan Rutkowski wymyślił, że kolejne Siemionalia odbędą się w plenerze. Formuła takiego festynu i pikniku zarazem zdała egzamin i tak bardzo spodobała się Siemionowi, że w ubiegłym roku zorganizował u siebie w Petrykozach podobną imprezę pod nazwą „małe Siemionalia”.

Nie wiem, czy on wyczuwał, bo to był już wiekowy facet, ale kiedy rozmawiałem z nim telefonicznie dwa dni przed śmiercią, m.in. ustalając różne sprawy związane z tegorocznymi Siemionaliami, powiedział mi: - Janusz, gdyby mnie już nie było, ty pamiętaj, że Siemionalia muszą trwać. Bo to jest coś wspianego, coś, co wyrosło z ziemi i jest przesiąknięte ziemią.

Janusz Pietrzykowski

Odszedł Wojciech Siemion

Pustka...

Szara,

Nie, nie szara

Zupełnie bezbarwna...

Oczy zaszyły spokojem

W uszach już nic nie dźwięczy

I tylko serce rozżalone głośno tupie...

Nie, już przestało...

Czy to już koniec?



śmiejące się oczy i jakże trafny dowcip sytuacyjny. Zdarzyło nam się razem śpiewać i tańczyć oraz grać na zainscenizowanej naprędce scenie zastawionej z dwóch krzesel. To były czasy...

Bo choć byłeś trochę niski, to na pewno nie można powiedzieć o Tobie, że byłeś „mały”. Cieszę się też tym, że byłem wśród osób (wielkiej rzeszy artystów, polityków, uczniów i zwykłych ludzi), którzy odprowadzili Cię w tę ostatnią drogę na „warszawskie Powązki”, gdzie spoczęły Twoje doczesne szczątki. Żegnali Cię i dziękowali za wsparcie przedstawiciele wielu artystycznych dziedzin (aktorzy, literaci, malarze, muzycy...) i sąsiedzi, którym pomagałeś i wspierałeś w ich codziennym życiu. Niektórzy twierdzili wręcz, że nawet teraz (tam, gdzie Jesteś) „będziesz uczył aniołów, jak skrzydła nosić, a św. Piotra - dykcji...” i pewnie tak będzie.

Często, żegnając ludzi, mówimy, że od-

chodzą do „lepszego świata”, ale w nawiązaniu do Twojej osoby jesteśmy pewni, że ten „lepszy świat” był zawsze tam, gdzie byłeś Ty, więc Ci za to po prostu dziękujemy. Zostaniesz na zawsze w naszych sercach, umysłach i pamięci...

Andrzej Biedulski

Na zdjęciu: Wojciech Siemion (pierwszy z prawej) podczas spotkania z mieszkańcami DPS-u w Cetuniu. W głębi, dyrektor placówki Józef Niwiński.

Mistrzu, Nauczycielu, Przyjacielu

Bywałeś gościem naszym. Swoją obecnością w tym szczególnym miejscu (DPS - Pałac w Cetuniu) tak często zapominanym przez Boga i ludzi, rozjaśniałeś i ubarwiałeś tę naszą codzienną rzeczywistość. Na spotkaniu z nami przywoziłeś olbrzymi bagaż radości i jeszcze więcej dobrej energii.

Obcowanie z Tobą pozwalało inaczej, pozytywniej spoglądać na nasze życie, innych ludzi i na samych siebie. Jesteśmy przekonani, że każde środowisko, które miało możliwość gościć Cię, było przez to nobilitowane, a cóż dopiero my?

- Wspominamy często Twoje pobyty w naszym domu, charakterystyczny głos,



- Odszedł ostatni, który znał tyle wierszy - napisał internauta po tragicznej śmierci Wojciecha Siemiona.

Wiersze recytowane w niepowtarzalnej interpretacji przez Pana Wojciecha zapadły głęboko w pamięci wszystkich, którzy mieli szansę ich słuchać.

Jak czytać, jak powinien brzmieć wiersz Norwida, Mickiewicza i innych - gimnazjalistom ze Świeszyna przed pierwszymi „Siemionaliami” w niezapomniany sposób przekazywał nasz niezapomniany Przyjaciel. Minęło wiele lat, a o tym wydarzeniu jeszcze dzisiaj się wspominamy.

W Świeszynie odbyły się pierwsze Siemionalia, w których uczestniczyli artyści, zespoły, mieszkańcy. W szczególnie uroczystej i niesamowitej atmosferze poezję wieszczów przyspiewkami i gawędami ludowymi mistrzowsko przepłatał Pan Wojciech.

Każde Siemionalia były inne i odbywały się w: Świeszynie, Niedalinie, Dobrzycu, Bo-

licach, Unieściu (przeniesione z zalanych wodą Gąsek), Wyszewie i dwa razy w Rosnowie, gdzie już zostały.

Niezwykły talent aktorski, osobowość, skromność, przy tym życzliwość i serdeczność okazywana ludziom zaowocowała wieloma przyjaźniami Pana Wojciecha z mieszkańcami naszego powiatu.

Niedawno pożegnaliśmy Wojciecha Siemiona na warszawskich Powązkach, pamięć i jego serdeczność pozostała; artyści i zespoły ludowe nadal chcą przyjeżdżać na Siemionalia, które odbędą się 3 lipca 2010 roku w Rosnowie na „RANCZU”. Na te szczególne spotkanie serdecznie zapraszamy.

Józef Rutkowski



z moich rodzinnych stron.

Bardzo chętnie odwiedzał wszelkie centra kultury i szkoły. Pamiętam, że pięknie recytował. Drugi raz spotkaliśmy się prawie 30 lat później podczas pierwszych Siemionalii organizowanych u nas na Ranczo w Rosnowie. Pan Siemion od tamtego czasu nic się nie zmienił. Cały czas ten sam pogodny człowiek. Fizjonomia się zmieniła, ale nie wnętrze. Zapamiętam go jako człowieka bardzo ciepłego, radosnego, uśmiechniętego. Był takim dżentelmenem starej daty, człowiekiem niezwykle szarmanckim i uczynnym. W tym roku umieścimy tablicę pamiątkową na domu, w którym zawsze przebywał podczas Siemionalii.

Maria Staciwa - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Wyszewie, właścicielka ośrodka wypoczynkowego „Ranczo” w Dolinie Radwi.

- Poznałam pana Siemiona wiele lat temu będąc jeszcze w szkole podstawowej na Lubelszczyźnie, kiedy to przyjeżdżał w ramach spotkań z aktorami. Był krajanem

Czas zmienić przyzwyczajenia!

Jak wskazują badania, problem zażywania narkotyków dotyczy w ostatnich latach nie tylko młodzieży. Kampania „Czas zmienić przyzwyczajenia” skierowana jest do osób dorosłych. Ma na celu zwrócenie uwagi na problem okazjonalnego, z pozoru niewinnego stykania się z narkotykami przez osoby o ustabilizowanej pozycji społecznej i zawodowej.

Dorośli sięgają po narkotyki głównie w celu poszukiwania form przezwyciężania bezbarwności codziennego życia, walki z nudą, poczuciem bezsensu, brakiem zainteresowań. Obserwuje się też coraz szersze liberalne nastawienie do tzw. „miękkich” narkotyków.

Dorośli, uznając, że kontrolują swoje zażywanie, rzadko zgłaszają się do spe-



FINANSOWANO ZE ŚRODKÓW WOJEWÓDZKIEGO PROGRAMU PRZECIWDZIAŁANIA UŻYCIEM NARKOTYK W LATACH 2008-2015 I 2016-2018 W KRAJACH WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO W 2016 ROKU

cialistów od uzależnień. Tymczasem zażywanie okazjonalne jest bardziej niebezpieczne od używania eksperymentalnego, w związku z powtarzalnością zachowań i sięganiem po różne substancje równocześnie. Prócz znanych szkód zdrowotnych okazjonalne zażywanie narkotyków prowadzi także do zerwania więzi rodzinnych, narastających problemów w pracy, uzależnienia, a w końcu osamotnienia i braku zrozu-

sięgasz po
czas narkotyki?
zmienić
przyzwyczajenia

www.zmienprzyzwyczajenia.wzp.pl

Partnerzy

TVP

SCREEN

Kurier

infoludsk.pl

TVCity

DCS

mienia związanego z nałogiem.

Kampania ma odwieść dorosłych od złych nawyków, przyzwyczajzeń, nałogów, nakłonić do poszukiwania alternatywnych rozwiązań i sposobów na wypełnianie codzienności.

Strona promująca kampanię:

www.zmienprzyzwyczajenia.wzp.pl



Dwudziesta rocznica reaktywowania samorządu w Polsce w pracy naukowo-badawczej KWSNH

Dobiega końca piąty rok działalności jednej z najmłodszych uczelni wyższych na Środkowym Pomorzu, mianowicie Koszalińskiej Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych w Koszalinie. Już obecnie jej dorobek w zakresie kształcenia wyspecjalizowanych kadr dla regionu i miasta jest zauważalny. Do urzędów administracji państwowej, samorządowej i spółdzielczej, instytucji związkowych, organizacji społecznych i zakładów pracy trafiło już bowiem ponad 350 absolwentów ze stopniem licencjata nauk pedagogicznych w różnych, najczęściej poszukiwanych na rynku pracy, specjalnościach. A przecież to dopiero początkowy, stosunkowo skromny okres działalności tej uczelni.

Jednakże w funkcjonowaniu każdej wyższej uczelni, jeśli rzeczywiście ma ona ambicje być wyższą w całym znaczeniu tego słowa, dwa procesy muszą być traktowane jako równie ważne: chodzi mianowicie o dobrze uprofilowany tematycznie i czasowo proces pracy naukowo-badawczej, który nie może być kontynuowany obok, niejako na marginesie procesu naukowo-dydaktycznego, jako jego dopełnienie, lecz prowadzony równie intensywnie i równie konsekwentnie, jako drugi, a może nawet pierwszy, ważny dział pracy wyższej uczelni. Rzecz by można, że równoczesność i równomierność tych dwóch procesów, to jak gdyby „dwie nogi” uczelni wyższej, bez ich „równej miary”, a więc równie poważnego traktowanie co do zakresu, wkładanego wysiłku i osiąganych efektów, praca uczelni będzie „kulec” jako niekompletna, niespełniająca oczekiwań społecznych, jakie z jej funkcjonowaniem przeważnie są związane.

Oczywiście proces pracy naukowo-badawczej musi być dostosowany do charakteru, czy typu uczelni, podobnie zresztą jak, co wydaje się bezsporne, również proces dydaktyczno-naukowy. Inny on będzie w uczelni typu technicznego czy medycznego, a inny w uczelni humanistycznej. O ile w tych pierwszych „terenem eksploracji” będą głównie zdobycze naukowo-techniczne, postęp technologii i ubogacania szeroko rozumianej praktyki w coraz do doskonalsze aparaty, urządzenia stosowane w procesach wytwórczych i w życiu codziennym, to w uczelniach humanistycznych ogląd naukowo-badawczy koncentrować się będzie na procesach społecznych zachodzących w określonych skupiskach ludzkich oraz na zmianach w tych procesach, które są skutkiem m.in. właśnie postępu na-

ukowo-technicznego.

Koszalińska Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych w Koszalinie jest uczelnią nie tylko z nazwy ściśle humanistyczną. Władze uczelni, od pierwszych chwil jej istnienia przywiązują dużą wagę, nie mniejszą, niż do wysokiego poziomu dydaktyki, do właściwego sprofilowania i stosownej do możliwości intensyfikacji pracy naukowo-badawczej. Dotychczasowy dorobek w tym zakresie jest również istotny, o czym była już kilkakrotnie mowa na łamach niniejszego czasopisma. Poprzez te dwa zakresy pracy merytorycznej uczelni (dydaktyka i praca naukowo-badawcza) chcemy służyć miastu i regionowi, przyczynić się do ich rozwoju ekonomiczno-społecznego i kulturowego, co zostało dobitnie w wyartykułowane w tzw. misji uczelni ujęte w jej Statucie.

Humanistyczny profil uczelni obliguje również do żywej i systematycznej reakcji na ważne wydarzenia w życiu kraju i regionu. Chodzi tu głównie o to, aby nie „umykały” one uwadze społecznej. Zadaniem bowiem uczelni jest również podkreślanie ich znaczenia dla bytu społecznego, dla budzenia świadomości narodowej, ukazywanie przebytej drogi i perspektyw „dalszego marszu ku lepszemu jutru”.

Jednym z takich ważkich, a dotąd pomijanych w środkach masowej informacji tematów, jest przypadająca w tym roku dwudziesta rocznica reaktywowania samorządu w Polsce. Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że reaktywowanie samorządu w Polsce było faktem, którego znaczenie trudno przecenić. Nie brakuje opinii, że było to jedno z najbardziej istotnych wydarzeń w najnowszej historii Polski. Dziwić więc może, że jak dotąd znaczenie tego faktu jest przez opinię społeczną jakoś niezauważane. A przecież jubileusz ten stanowi znakomitą okazję do refleksji społecznej i przeprowadzenia badań naukowych w celu udzielenia odpowiedzi na choćby następujące pytania:

- jaki jest efekt odtworzenia samorządu terytorialnego na życie Polaków;
- jak ocenić sprawność funkcjonowania państwa i tworzenie małych Ojczyzn;
- czy został zakończony proces reformowania polskiej administracji;
- jakie są sukcesy, a jakie niepowodzenia samorządu;
- czy powiódł się drugi etap tworzenia samorządności;
- co dalej z aglomeracjami;
- czy w samorządzie powinien obowiązywać jednoosobowy czy kolegialny system zarządu;
- w jakim kierunku zmierzają zmiany w po-

dziale administracyjnym;

- jakie miejsce zajmuje problematyka samorządu w świadomości społecznej.
- Władze Koszalińskiej Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych w Koszalinie postanowiły problem przypadającej dwudziestej rocznicy reaktywowania samorządu w Polsce włączyć do tematyki pracy naukowo-badawczej w bieżącym roku akademickim. Wymienione wyżej jako przykładowe kwestie były omawiane podczas konferencji naukowej, zorganizowanej przez uczelnię 22 maja br. w siedzibie uczelni. Przedmiotem analiz były ponadto także geneza samorządu, samorząd jako wspólnota oraz przyszłość polskiej samorządności.

Do czynnego udziału w konferencji zaproszeni zostali przedstawiciele środowisk akademickich z różnych ośrodków w kraju a także przedstawiciele władz państwowych i samorządowych województwa zachodniopomorskiego. Specjalne, szczególnie serdeczne zaproszenia wysłane zostały do marszałka i wojewody zachodniopomorskiego, panów starostów powiatów, prezydentów miast oraz burmistrzów i wójtów gmin naszego województwa.

Ponadto władze uczelni specjalnym piśmie zwróciły się do marszałka Senatu RP z serdeczną prośbą o objęcie patronatem konferencji naukowej, jako że fakt reaktywowania samorządu w Polsce dokonał się z inicjatywy i przy wyjątkowej aktywności Wysokiego Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Organizatorzy konferencji chcieli bowiem w ten sposób dać skromny wyraz szczeremu i głębokiemu uznaniu dla historycznych dokonań Senatu RP, a jednocześnie utrwalić w świadomości społecznej te fakty. Oczywiście, że dla uczelni objęcie patronatu przez Wysoki Senat RP nad zorganizowaną konferencją naukową jest zarówno autentycznym zaszczytem, jak też niewątpliwym aktem jej nobilitacji. W skład Honorowego Komitetu Organizacyjnego zaproszone zostały znakomite osobistości z życia politycznego i społeczno-kulturalnego, m. in. senator RP Andrzej Zientarski, prezydent miasta Koszalina Mirosław Mikietyński. Władze uczelni chciały w ten sposób dać skromny wyraz szczeremu i głębokiej wdzięczności za okazywaną uczelni bezinteresowną życzliwość w dotychczasowej pięcioletniej jej działalności.

Całość materiałów pokonferencyjnych zostanie wydana w postaci specjalnej publikacji zwartej (książkowej) jeszcze w bieżącym roku akademickim.

**Adam Mościcki
Marek Żukowski
KWSNH**



Kolejny sukces siatkarzy z Łękna

6 maja 2010 r. reprezentacja Szkoły Podstawowej w Będzinie z siedzibą w Łęknie wzięła udział w finale wojewódzkim Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Mini piłce Siatkowej. Turniej odbył się w Drawsku Pomorskim w pięknej hali sportowej tamtejszego gimnazjum. W zawodach rywalizowały cztery drużyny:

- SP Drawsko Pomorskie;
- SP Nr 39 ze Szczecina;
- SP Nr 2 z Pyrzyce;
- SP z Będzina z s. w Łęknie.

Równolegle na dwóch boiskach zmierzyło się Drawsko ze Szczecinem (2:0) i Będzino z Pyrzycami (2:0). Potem na boisku centralnym zespoły pokonane w pierw-

szej fazie, czyli Szczecin i Pyrzyce zagrały o III miejsce. Wygrały Pyrzyce 2:0. Następnie w meczu o I miejsce i tytuł mistrza województwa zachodniopomorskiego nasza reprezentacja zagrała z Drawskiem Pomorskim. Pomimo obiecującej gry w pierwszym secie ostatecznie polegliśmy 2:0. Trzeba uczciwie przyznać, że w tym dniu rywale byli od nas wyraźnie lepsi i odnieśli zasłużone zwycięstwo.

Pomimo porażki w meczu finałowym, II miejsce naszych siatkarzy należy uznać za ogromny sukces, chociaż nie tak spektakularny jak ubiegłoroczny, kiedy to zdobyliśmy mistrzostwo województwa.

Wypada dodać, że ze wszystkich dru-

żyn uczestniczących w turnieju Szkoła Podstawowa w Będzinie z siedzibą w Łęknie była jedyną, która występowała w ciągu ostatnich trzech lat we wszystkich finałach mistrzostw województwa, co dowodzi, że wypracowała sobie ugruntowaną pozycję w tej dyscyplinie sportu.

Reprezentacja naszej szkoły wystąpiła w następującym składzie: Bartosz Danielak - kapitan drużyny, Krystian Włodyka, Krystian Zajac, Mateusz Grzeszkiewicz, Kamil Czapliński, Jacek Rutkowski, Cezary Świętek, Paweł Andrzejewski, Jakub Gałka, Krzysztof Bara i Bartosz Lipiński.

Bogdan Wojśa - opiekun drużyny

Straszne potwory w przedszkolu

W ramach realizacji programu „Kubusiowi Przyjaciele Natury” w naszym przedszkolu odbył się konkurs plastyczny na „Najstraszniejszego Potwora Śmieciowego”. Prace konkursowe wykonane zostały różnymi technikami. Komisja konkursowa miała ogromny problem z wybraniem tych najbardziej oryginalnych, gdyż wszystkie były... straszne.

Beata Konopko



Inwestycja

12.05.2010 r. dokonano wyboru wykonawcy na zadanie: **Przebudowa dróg gminnych w miejscowości Mścice oraz budowa oświetlenia na ulicach Rzemieślnicza i Zalesie z Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych 2008-2011.**

Najkorzystniejsza oferta (pod względem ceny) została złożona przez **STRABAG** Spółkę z o.o. ul. Parzniewska z Pruszkowa. Cena zadania to 3 970 304, 68 złotych.

Biblioteka tętni życiem

Maj, z uwagi na Dzień Bibliotekarza i Tydzień Bibliotek, obfitował w liczne spotkania, konkursy i imprezy czytelnicze.

Z tej okazji naszą placówkę odwiedziły, pod opieką Elżbiety Nożykowskiej i Iwony Formeli, przedszkolaki z Przedszkola Samorządowego w Mścicach. Dzieci zwiedziły bibliotekę, poznały zasady jej funkcjonowania i korzystania z usług oraz dowiedziały się, na czym polega praca pani bibliotekarki. Obejrzały pokaz multimedialny: Jak powstaje książka i uczestniczyły w zajęciach tematycznych związanych z książką i czytelnictwem. Każdy przedszkolak otrzymał coś słodkiego, a także drobny upominek z małym folderem o bibliotece i ulotką dla rodziców

pt. Jak rozkochać dziecko w książkach? 25 pomysłów dla rodziców i nie tylko. W rewanżu dzieci zaprezentowały wspaniałe taniec ekologiczny oraz obdarowały nas bukietami kwiatów, własnoręcznie zrobionymi upominkami i oczywiście serdecznymi życzeniami.

Z każdym rokiem coraz więcej zwolenników mają, organizowane przez naszą Bibliotekę, Gminne Eliminacje Przeglądu Recytatorskiego dla przedszkolaków. W tym roku były to Dorotki, przedszkolaki recytowały wiersze Doroty Gellner. Wytypowani przez jury najlepsi z najlepszych, czyli Mateusz Bruzda, Natalia Marczak, Ewelina Matwiejczuk, Agnieszka Andrzejewska i Wojciech Formela, zostali zaproszeni do zaprezentowania swoich umiejętności recytatorskich na scenie w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. Natomiast starsze dzieci i młodzież dały pokaz swoich możliwości w 42. Regionalnym Turnieju Recytatorskim Ptaki, ptaszki

i ptaszęta polne. Wśród 29 recytatorów, którzy zakwalifikowali się do przeglądu na szczeblu powiatowym w KBP, byli; Joanna Pietrowska, Natalia Reczkowska, Joanna Szymczyk, Natalia Grajper, Aleksandra Oleśkiewicz, Marta Opala. Oczywiście dyplomy za udział i książki otrzymali wszyscy uczestnicy.

Wielu chętnych przybyło do biblioteki na konkurs czytelniczy: Bajki wielu pokoleń, w którym należało wykazać się wiedzą ze znajomości bajek i stoczyć walkę o tytuł Wielkiego Mistrza Bajkozawcę. Dzieci były wspaniale przygotowane, doskonale znały bajki w wersjach oryginalnych. Tytuł Wielkiego Mistrza Bajkozawcę w kat. kl. I zdobyła Sylwia Szulc, w kat. kl. II - Kinga Sarnowska, w kat. kl. III - Martyna Pikulska, a w kat. kl. IV - Klaudia Zabłuda. Wielcy mistrzowie otrzymali dyplom z nadaniem tytułu oraz nagrody rzeczowe, zaś pozostali uczestnicy drobne upominki pocieszenia i dyplomy za udział.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się pokonkursowa wystawa **Radew - energia życia**, prezentująca zdjęcia z ogólnopolskiego konkursu fotograficznego, którego organizatorem było Starostwo Powiatowe w Koszalinie.

Działalność biblioteki i nasza praca zostały docenione w Dniu Bibliotekarza, kiedy to zaszczytli nas swoją obecnością władze gminy: Irena Dondajewska, skarbnik gminy oraz Henryk Broda, wójt gminy, Henryk Lubocki, zastępca wójta i Andrzej Nożykowski, przewodniczący Rady Gminy oraz Jerzy Łuczak, dyrektor GOK-u wraz z pracownikami.

Danuta Sawicka





Małgorzata Kalicińska W Biesiekierzu

27 kwietnia o godz. 18:00 w Bibliotece Publicznej gminy Biesiekierz odbyło się spotkanie z powieściopisarką Małgorzatą Kalicińską - autorką powieści:

- *Dom nad rozlewiskiem* (2006) - saga rodzinna rozgrywająca się na Mazurach. Książka dostała nagrodę księgarzy Witryna 2006 oraz nominację do Nagrody Literackiej Srebrnego Kalamarza im. Hermenegildy Kociubińskiej.
- *Powroty nad rozlewiskiem* (2007) - część pierwsza historii ww. rodziny, osadzona w realiach lat 1945-1980.
- *Second Hand* - opowiadanie wydane w zbiorku *Wakacyjna miłość*.
- *Miłość nad rozlewiskiem* (2008) - kontynuacja losów rodziny Małgorzaty oraz Pauli.
- *Fikołki na trzepaku* (2009) - autobiograficzna powieść z czasów dzieciństwa na Saskiej Kępie.



Konkurs o Janie Pawle II

18 maja w Bibliotece Publicznej Gminy Biesiekierz miało miejsce rozstrzygnięcie parafialno-gminnego konkursu wiedzy o Janie Pawle II pod hasłem „Jan Paweł II naszym świętym”.

Konkurs adresowany był do uczniów klas I-VI szkół podstawowych oraz I - III gimnazjum.

Głównymi celami konkursu było:

- pogłębianie wiedzy o Janie Pawle II, życiu i twórczości papieża;
- popularyzacja książek papieża i filmów mu poświęconych;
- pogłębianie znajomości nauczania Jana Pawła II i przesłania jego pontyfikatu;
- kształtowanie postawy szacunku i uznania

o naszej historii i o naszym papieżu.

Konkurs został przeprowadzony w dwóch etapach: I etap odbył się w macierzystych szkołach w formie pisemnej, natomiast II etap został przeprowadzony w bibliotece.

Inicjatorami konkursu byli: ksiądz proboszcz Zbigniew Kukiel, ksiądz Marek Jedliński, Grażyna Guzowska oraz Agnieszka Kolanowska i Aneta Chmielewska-Szymańska. Do organizacji konkursu włączyli się również nauczyciele religii, historii i plastyki, Gimnazjum im. Wybitnych Polaków w Biesiekierzu, Biblioteka Publiczna Gminy Biesiekierz oraz ksiądz proboszcz parafii w Mierzynie.

Wielkie emocje oraz wspaniała atmosfera sprawiły, że było to wielkie wydarzenie dla wszystkich uczestników oraz organizatorów.



Kultura i sport

Fantastycznym wynikiem dla **Michała Gawłowskiego** zakończyły się 2 maja XXXIV Mistrzostwa Polski w Kulturystyce i Fitness Golub-Dobrzyń 2010 - Kobiet, Mężczyzn, Par i Osób Niepełnosprawnych. Uplasował się w nich na drugiej pozycji.

Wicemistrz Polski wystartował w kategorii do 90 kg i był to jego pierwszy start w seniorach. W zmaganiach uczestniczyła czołówka utytułowanych i najlepszych zawodników z Polski, którzy niejednokrotnie zrzeczeni są w zawodowych klubach.

Michał nie ukrywa, że brakuje mu sponsora, aby mógł osiągnąć światowy sukces. Ciężko trenuje, a we wszystkim wspierają go rodzina i przyjaciele. Przed zawodami w Golubiu-Dobrzyniu 24 kwietnia sprawdził się również z powodzeniem w otwartych zawodach kulturystycznych w Bytowie, gdzie zajął I miejsce.

Na co dzień Michał pracuje w Urzędzie Gminy w Biesiekierzu i współpracuje z samorządowymi instytucjami kultury i jednostkami gminnymi w zakresie działania na rzecz rozwoju kultury, kultury fizycznej i turystyki, a także promocji. Pełni nadzór nad imprezami sportowo-rekreacyjnymi realizowanymi na naszym terenie. Sprawuje również opiekę nad wszystkimi świetlicami.

Miejmy nadzieję, że Michał znajdzie sponsora. Może zostanie nim lokalny przedsiębiorca z naszej gminy?!

Witold Patan

Polna Grusza

„Polna Grusza” to nazwa nowo powstałego zespołu ludowego w Biesiekierzu, który od ponad dwóch miesięcy przygotowywał się do regionalnych przesłuchań. W sobotę (24 kwietnia) w Dobrzycy podczas I Powiatowego Przeglądu Solistów, Kapel i Zespołów Ludowych mogliśmy sprawdzić nasze umiejętności. Imprezę otworzyli, życząc wspaniałej zabawy i owocnej rywalizacji, wójt gminy Będzino Henryk Broda i zastępca starosty koszańskiego Andrzej Leśniewicz.

Zostaliśmy przyjęci bardzo ciepło. Ponadto udzielił nam wywiadu Rado Koszalin, które wyemitowało także naszą piosenkę pt. „Hej z góry, z góry”.

Oczywiście trudno, żeby nasz zespół po kilkunastu próbach otrzymywał wyróżnienia, ale przy tak dużym zaangażowaniu członków zespołu i **Kazimierza Dulata**, który nam przygrywa, z całą pewnością już niedługo będziemy odnosić pierwsze sukcesy.

Obecnie zespół przygotowuje się do Festiwalu Współczesnej Kultury Ludowej w Kamieniu Pomorskim, który odbędzie się w lipcu tego roku.

„Polna Grusza” to 11 osób, mieszkańców Biesiekierza, Kottłowa i Kraśnika Koszańskiego. Bliska jest nam piosenka ludowa i pragniemy kultywować jej piękno na naszej ziemi do akompaniamentu przygrywanego na akordeonie.

Spotykamy się na próbach w świetlicy w Biesiekierzu w każdą środę w godzinach 18:00-20:00. Zainteresowanych działalnością zespołu i przyszłych członków prosimy o kontakt pod nr tel. +48 517 465 810.

Jan Rodak, założyciel zespołu



670 lat Bobolic

Wehikuł czasu

Konferencja **670 lat historii, kultury i tradycji małej bobolickiej ojczyzny** jest jednym z działań przewidzianych w kalendarium imprez roku jubileuszowego - 670-lecia nadania Bobolicom praw miejskich.

Organizatorem konferencji było Towarzystwo Ekologiczno-Kulturalne w Bobolicach wraz z bobolickim Urzędem Miejskim. Udział w konferencji wzięli: zastępca burmistrza Demmin - **Günter Behnke**, sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska - **Stanisław Gawłowski**, starosta koszaliński - **Roman Szewczyk**, przewodniczący Rady Powiatu Koszalińskiego - **Dariusz Kalinowski**, radni powiatowi, radni Rady Miejskiej w Bobolicach, przedstawiciele jednostek budżetowych, organizacji pozarządowych, przedsiębiorstw i zakładów produkcyjnych funkcjonujących na terenie gminy Bobolice oraz zaproszeni goście.

Konferencja została przeniesiona z 17 kwietnia na 7 maja 2010 r. w związku z żałobą narodową. Planowany wcześniej termin był związany z historyczną datą nadania Bobolicom lubeckich praw miejskich. Rocznicą ta pozwala na przypomnienie, że to miasto wspólnie budują władze samorządowe i społeczeństwo, że każde pokolenie odciska na nim swe piętno, pozostawia ślady, które pieczołowicie się chroni lub takie, o których stara się zapomnieć lub je zatrzeć.

Obchody 670-lecia Bobolic objęli patronatem honorowym Stanisław Gawłowski oraz JE biskup **Edward Dajczak** ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Podczas konferencji swoje prelekcje wygłosili: przedstawiciel władz Demmin - **Günter Behnke**, wykładowcy Politechniki Koszalińskiej: prof. **Michał Jasiulewicz**, dr **Adam Frydrysiak**, kustosz koszalińskiego muzeum - **Danuta Szewczyk** oraz kustosz Izby Muzealnej w Bobolicach - **Bronisław Malinowski**. Zostali także nagrodzeni laureaci następujących konkursów: fotograficznego „Siła i magia w małych ojczyznach”, I Przeglądu Małych Form Teatralnych „Legendy Bobolickie” i na opracowanie znaku graficznego - logo do identyfikacji wizualnej miasta i gminy Bobolic.

Organizacja tak dużego przedsięwzięcia była możliwa dzięki uzyskaniu dofinansowania ze środków finansowych Unii Europejskiej - Funduszu Małych Projektów Euroregionu Pomerania - Interreg IV A. Wnioskodawcą projektu jest Towarzystwo Ekologiczno-Kulturalne w Bobolicach, partnerem projektu są Hansesztadt Demmin i Urząd Miejski w Bobolicach. Wartość projektu to 11205 euro, kwota dofinansowania: 9524,25 euro.

Alina Sichowska
Halina Michalak



Stanisław Gawłowski, wiceminister środowiska, Mieczysława Brzoza, zastępca burmistrza, Janusz Koczkodaj, prezes Towarzystwa Ekologiczno-Kulturalnego w Bobolicach, Elżbieta Tokarz, tłumacz, Günter Behnke, zastępca burmistrza Demmin, Roman Szewczyk, starosta koszaliński.



Mieczysława Brzoza wręcza nagrodę Arkadiuszowi Trochejowi, zwycięzcy konkursu na opracowanie logo miasta i gminy Bobolic



Zaproszeni goście i prelegenci



Filharmonia coraz bliżej

7 maja, tuż przed rozpoczęciem koncertu symfonicznego w sali kina Kryterium, została podpisana umowa na dofinansowanie budowy nowej siedziby Filharmonii Koszalińskiej z funduszy europejskich (Regionalny Program Operacyjny). Umowę podpisał w imieniu prezydenta **Miroslawa Mikietyńskiego** jego zastępca **Andrzej Jakubowski**, a także marszałek zachodniopomorski **Władysław Husejko**. W uroczystości uczestniczył również wiceminister środowiska **Stanisław Gawłowski**. Całkowita wartość projektu wynosi 42.362.918,88 zł, z czego 19.958.500 zł, czyli 47, 11% pochodzić będzie z funduszy unijnych.

Po podpisaniu umowy rozpoczął się planowany koncert muzyki hiszpańskiej, podczas którego dyrygentem był **Tomasz Tokarczyk**.



Nowy Orlik wylądował

12 maja oficjalnie otwarto kolejny kompleks boisk zbudowany w ramach programu „Moje Boisko - Orlik 2012”, tym razem na Osiedlu Wenedów. Otwarcia obiektu, na którym zgromadziło się wielu gości, dokonał, w imieniu prezydenta Koszalina, jego zastępca **Przemysław Krzyżanowski**. Otwarcie „Orlika” zbiegło się z inauguracją imprezy sportowej pn. „Piłkarskie Minimistrzostwa Świata”, która odbyła się pod patronatem prezydenta miasta, a jej organizatorem jest Koszaliński Okręgowy Związek Piłki Nożnej.



Kandydaci do Rady Osiedla

7 maja Miejska Komisja Wyborcza powołana do przeprowadzenia wyborów do Rady Osiedla „Jamno-Łabusz” zakończyła rejestrację kandydatów na członków Rady. Chęć kandydowania zgłosiło 31 osób, które 6 czerwca ubiegają się o 15 mandatów w Radzie Osiedla „Jamno - Łabusz”.

Komisja ustaliła alfabetyczny rejestr kandydatów, zaś prezydent miasta zlecił wydrukowanie obwieszczeń zawierających dane o kandydatach, które zostały rozplakutowane na osiedlu do 24 maja 2010 r.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA KOSZALINA

Na podstawie art. 78b ustawy z dnia 27 września 1990 r. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 2000 r. Nr 47, poz. 544 z późn. zmianami) Prezydent Miasta Koszalina podaje do wiadomości publicznej wykaz słupów ogłoszeniowych na bezpłatne umieszczenie urzędowych obwieszczeń wyborczych i plakatów komitetów wyborczych. Słupy ogłoszeniowe zlokalizowane są:

- 1) w pasach drogowych dróg publicznych:
 - ul. Szpitalnej,
 - ul. Biskupa Czesława Domina,
 - ul. Krakusa i Wandy,
 - ul. Dworcowej,
 - ul. Artura Grottingera (z koniecznością zachowania istniejącego plakatu reklamowego firmy „Socha Optics - Tomasz Socha”),
- 2) na terenie Parku Książąt Pomorskich B (w pobliżu ul. 1 Maja).

Prezydent Miasta Koszalina
Miroslaw Mikietyński



Umowa partnerska podpisana

7 maja w Iwano-Frankiwsku podczas uroczystego spotkania z delegacjami miast partnerskich dawnego Stanisławowa, przedstawiciele władz Koszalina i Iwano-Frankiwska podpisali porozumienie o partnerstwie. W imieniu prezydenta Mirosława Mikietyńskiego dokument podpisał zastępca prezydenta **Przemysław Krzyżanowski**, ze strony Iwano-Frankiwska mer **Wiktor Anuszkewyczus**.

Przy podpisaniu umowy ze strony koszalińskiego samorządu byli także: przewodniczący Rady Miejskiej **Tomasz Czuczak** oraz radny Rady Miejskiej **Marek Reinholz**.

Porozumienie określa współpracę w dziedzinie oświaty, wymiany kulturalnej, sportowej i gospodarczej. - Oprócz tradycyjnej współpracy Zespołu Szkół nr 2 w

Koszalinie im. Stanisława Lema już wkrótce do Koszalina przyjedzie młodzieżowy zespół ludowy z Iwano-Frankiwska, który będzie uczestniczył w XXXV Festiwalu Ukraińskich Zespołów Dziecięcych (27 czerwca w BTD koncert). Również podczas Polonijnego Lata mieszkańcy Koszalina będą mogli zobaczyć występy chóru z naszego nowego miasta partnerskiego - mówi zastępca prezydenta Przemysław Krzyżanowski. - To dopiero początek naszej współpracy.

Koszalin należy do grona tych miast, które bardzo chętnie i od dawna współpracują z miastami europejskimi. Z niektórymi kontakty są utrzymywane już ponad 40 lat (Glasaxe, Neubrandenburg), z innymi dopiero się rozpoczęły (Iwano-Frankiwska na Ukrainie). Obecnie koszaliński samorząd współpracuje z 12 miastami. Ta współpraca została dostrzeżona przez Radę Europy, która przyznała miastu: dyplom, tablicę i honorową flagę UE. Aktywność miasta na tym polu to nie tylko jednak kontakty władz, ale również wymiana młodzieży, wyjazdy pracowników zakładów pracy, kontakty stowarzyszeń i bezpośrednie kontakty wielu koszalinian.

Event promocyjny

Centrum Biznesu zaprasza do udziału w spotkaniu z cyklu EVENT PROMOCYJNY: „Najnowsze trendy w produktach reklamowych”, które odbędzie się 9 czerwca (środa) o godz. 10:00 w siedzibie Agencji Reklamowo-Handlowej STARNAS (ul. Dąbka 3a/I, Koszalin). Spotkanie skierowane jest przede wszystkim do osób odpowiedzialnych za promocję i marketing oraz właścicieli przedsiębiorstw.

Na spotkaniu przedstawione zostaną m.in. nowości dot. produktów reklamowych i ich zastosowań, możliwości druku cyfrowego i wielkoformatowego, reklam multimedialnych i wizualizacji firm. Dla każdego uczestnika spotkania Agencja Reklamowo-Handlowa STARNAS przewiduje miły upominek reklamowy.

Spotkanie jest bezpłatne wyłącznie po wcześniejszym potwierdzeniu udziału. Osoby zainteresowane udziałem w spotkaniu prosimy o wypełnienie formularza, który znajduje się na stronie www.biznes.koszalin.pl w dziale aktualności oraz przesłanie go do 4 czerwca 2010 roku (piątek) do Centrum Biznesu na numer faxu 0943477127 lub emaillem info@cb.koszalin.pl. Liczba miejsc ograniczona.

3:2 dla Lecha

W czwartek, 20 maja na stadionie Bałtyku rozegrany został mecz charytatywny, w którym gospodarze podejmowali Lecha Poznań, który w poprzedni weekend wywalczył tytuł Mistrza Polski. Całkowity dochód z imprezy przeznaczony został dla 14-letniego Dawida Krauzego, który walczy z czterokończynowym porażeniem oraz Natalii Adamczewskiej, która od ośmiu miesięcy pozostaje w śpiączce powypadkowej.

Zgodnie z zapowiedziami Lech Poznań przyjechał w najsilniejszym składzie (brakowało jedynie Roberta Lewandowskiego i Manuela Arboledy'ego), natomiast w zespole Bałtyku Koszalin wystąpili aktualni piłkarze. Zamiast biletów organizatorzy wprowadzili cegiełki o wartości 10, 20 i 100 zł.

Stadion był wypełniony niemal po brzegi, a jeden z sektorów zajęli kibice Lecha, którzy przez większość meczu głośno dopingowali swoich ulubieńców. Do przerwy prowadził Lech po strzale głową w 20 minucie Serba Ivana Djurdjevića, asystę z rzutu różnego zaliczył Bośniak Semir Stilić. Wynik mógłby być znacznie wyższy na korzyść poznanianków, ale w bramce Bałtyku na wysokości zadania stanął 19-letni Maciej Dulewicz, który wyszedł obronną ręką z kilku sytuacji, kiedy kibice byli przekonani, że gol padnie.

Po przerwie między słupkami Lecha stanął 17-letni Karol Szymański, bramkarz wywodzący się z Koszalina. Już na początku drugiej połowy składną akcją przeprowadzili Lechici i w 47 minucie zakończyła się ona celnym strzałem Bartosza Berezzyńskiego. Na odpowiedź Bałtyku trzeba było czekać do 84 minuty, kiedy po faulu w polu karnym „jedenastkę” wykorzystał Radosław Feliński. W doliczonym czasie gry indywidualną akcją przeprowadził Tomasz Bandrowski, który po przebiegnięciu prawie przez całe boisko, z praktycznie zerowego kąta umieścił piłkę w siatce. Minutę później szybką kontrę wyprowadzili koszalinianie, a 18-letni Maciej Mazurkiewicz strzelił obok wybiegającego bramkarza i piłka zatrzymała w siatce. Relację z meczu przeprowadził kanał Orange Sport.



Koziołek przed ratuszem!

Zarejestrowany obraz z kamery umieszczonej przy głównym wejściu do koszalińskiego ratusza nie jest fotomontażem. Po prostu Koszalin jest miastem ekologicznym i czystym, dlatego też po jego ulicach, a właściwie w sercu miasta, biegają swobodnie koziołki... Może śniadanie na Rynku Staromiejskim jest smaczniejsze niż w lesie?





Zaadoptuj jezioro



W ramach programu edukacji ekologicznej pod patronatem Ministerstwa Środowiska, podjęliśmy działania, których celem było zainspirowanie dzieci, młodzieży oraz różnych instytucji do propagowania racjonalnego wykorzystania zasobów wodnych oraz ochrony różnorodności biologicznej.

Realizację ww. celów rozpoczęliśmy już na początku roku szkolnego, wdrażając dzieci do właściwego gospodarowania wodą podczas wykonywania czynności

higienicznych (np. mycie zębów, rąk). W październiku została już nawiązana współpraca z Polskim Związkiem Wędkarskim w Rosnowie. Dzieci były z wizytą w klubie wędkarskim, gdzie oglądały zdjęcia z okazami ryb złowionymi w naszym jeziorze, słuchały prelekcji nt. warunków ich życia, a także gatunków występujących w naszym jeziorze.

W kwietniu br. w ramach zbliżającego się Światowego Dnia Wody, rodzice na-

szych przedszkolaków wykonali transparenty z hasłami: „Zaadoptuj jezioro”, „Ryby chcą żyć w czystej, świeżej wodzie”, „Ryby i dzieci nie chcą w wodzie śmieci”, „Chcemy mieć czystą wodę i plażę. Dzieci 20 kwietnia br. z tymi transparentami przemaszerowały po naszej miejscowości, skandując głośno wypisane na transparentach hasła i zapraszając mieszkańców Rosnowa do wspólnego sprzątnięcia plaży i brzegu jeziora. W następnym dniu przedszkolaki z grupy III - dzieci 5-letnie przedstawiły inscenizację pt. „Kłopoty ryb”, na którą zostali zaproszeni mieszkańcy naszej miejscowości.

W kolejnym dniu tj. 23.04. wspólnie ze Szkołą Podstawową w Rosnowie zorganizowaliśmy spotkanie nad jeziorem z udziałem przedstawicieli gminy, PZW, WOPR-u, Rady Osiedla oraz niektórych mieszkańców naszego osiedla, gdzie wszyscy sprzątnęli plażę i oczyścili brzeg jeziora. Akcją została zakończona wspólnym grillowaniem, którego sponsorem była Rada Osiedla i gmina Manowo (dział ochrony środowiska). Dodatkową atrakcją była przejażdżka łodzią po jeziorze pod opieką ratowników.

Ostatnim etapem naszej akcji było wzięcie udziału w konkursie plastycznym zorganizowanym przez gminę Manowo „Ekomalowania - środowisko marzeń” oraz wystąpienie dzieci 29.04.br we wspomnianej już inscenizacji „Kłopoty ryb” na sesji Rady Gminy Manowa. Występ przedszkolaków poruszający problem nie tylko naszego środowiska, spotkał się z uznaniem naszych władz. W dalszym ciągu zamierzamy kontynuować współpracę z lokalnymi organizacjami i instytucjami oraz Urzędem Gminy Manowa w celu realizacji zadań na rzecz ochrony środowiska.

Ekologicznie w szkole w Rosnowie

W piątek 7 maja br. w Szkole Podstawowej w Rosnowie odbyło się uroczyste podsumowanie i wręczenie nagród laureatom III Powiatowego Konkursu Plastyczno-Literackiego, propagującego ekologiczne aspekty użytkowania gazu ziemnego.

Organizatorem konkursu była Szkoła Podstawowa w Rosnowie, natomiast współorganizatorem i sponsorem nagród - Gazownia Koszalińska.

Hasło tegorocznej edycji konkursu brzmiało: „Już od teraz wszyscy wraz oszczędzamy ziemny gaz”. Zaczepnięte zostało ono z ubiegłorocznej edycji konkursu. Wpłynęło ok. 100 prac literackich i ponad 60 plastycznych. Choć temat był nietłatwy - uczestnicy wykazali się dużą wiedzą i pomysłowością, co docenił dyrektor gazowni **Józef Woźny**. Do życzeń przyłączył się wójt gminy Manowa, **Roman Kłosowski**, gratulując dzieciom dużej świadomości ekologicznej.

W konkursie plastycznym, wśród uczniów klas I-III, laureatami zostali: Kamila Znyk (SP18 Koszalin), Zuzanna Sztandarska (SP Rosnowo) i Sandra Baranowska (SP Bonin), a wyróżnienia zdobyli: Dominika Sadowska (SP13 Koszalin), Weronika Oleśiak i Mateusz Kuczyński (SP Rosnowo), Hubert Kochaniewicz (SP1 Koszalin) oraz

Kinga Kurlowicz (SP13 Koszalin). Spośród prac uczniów z klas IV -VI jury konkursu doceniło prace: Alicji Korniluk (SP Rosnowo), Darii Banaszak i Grzegorza Raczyńskiego (SP1 Koszalin) oraz wyróżniło pracę Patrycji Jurek (SP13 Koszalin).

W konkursie literackim na najlepsze hasło nagrodzone zostały prace uczniów klas I-III: Kacpra Natusiewiczza (SP18 Koszalin), Julii Zawadzkiej (SP Rosnowo), Jakuba Urbanowicza (SP Bonin) i Laury Hendzel (SP7 Koszalin), a wyróżnione zostały prace: Marcela Galasa (SP1 Koszalin), Eryka Wesołowskiego (SP7 Koszalin) i Martynki Tokarek (SP18 Koszalin). Wśród uczniów klas IV - VI nagrodzono prace: Emila Stillgera (SP Bonin), Karola Oleksego, Weroniki Krauze i Eweliny Kierdylewicz (SP Rosnowo), natomiast wyróżniono prace: Cezarego Grobelnego (SP Bonin), Sylwii Rusin i Jakuba Kordońskiego (SP Rosnowo).

Trzecią kategorią było napisanie utworu poetyckiego. Laureatami zostali: Arleta Kwiatkowska, Adam Gudajczyk i Klaudia Kluska (SP Rosnowo) oraz Ksenia Chlebos (SP18 Koszalin), a wyróżnienia otrzymali: Mateusz Maciejewski (SP Rosnowo) i Maciej Kubacki (SP17 Koszalin).

Organizatorzy docenili również wkład pracy, jaki włożyli opiekunowie nagrodzonych uczniów i podziękowali im za rozwijanie kreatywności uczestników konkursu.

Podziw i brawa należą się wszystkim laureatom i wyróżnionym.

Gratulujemy!

Nowe ogrodzenie

Nastała wiosna i w każdym gospodarstwie domowym przystępuje się do porządków. Nasze przedszkole także postanowiło odnowić ogrodzenie, które od dawna wymagało konserwacji. W pomoc zaangażowali się pracownicy, których wspierali rodzice i absolwenci naszej placówki. Mimo dużego zaangażowania ilość pracy przerosła nasze siły, dlatego z pomocą przyszedł nam wójt gminy Manowa, **Roman Kłosowski**, który oddelegował do przedszkola pracowników interwencyjnych. Dzięki ich wsparciu praca przebiegła szybko, a placówka już może cieszyć się nowym ogrodzeniem.

Wspólne działania doprowadziły do integracji środowiska lokalnego oraz sprawiły, że przedszkole wygląda teraz czystiej i ładniej, co sprawia radość nie tylko dzieciom, ale również wszystkim mieszkańcom Rosnowa.





POLA NADZIEI 2010 - dziękujemy

25 kwietnia 2010 r. odbyła się czwarta edycja akcji POLA NADZIEI organizowanej przez koszalińskie hospicjum, w której uczestniczyły dzieci i młodzież z Koszalina. Po raz drugi w akcji uczestniczyła też młodzież i dzieci z gminy Mielno.

POLA NADZIEI to program stworzony przez Fundację Marie Curie Cancer Care z Edynburga w Wielkiej Brytanii, pomagającą nieuleczalnie chorym na raka. Celem programu jest pozyskanie środków na potrzeby hospicjów, propagowanie idei opieki hospicyjnej w społeczeństwie, utrzymanie hospicjów, a także uwrażliwienie dzieci i młodzieży na potrzeby osób chorych.



Spotkanie autorskie

W Bibliotece w Mielnie gościła autorka książek dla dzieci, Roksana Jędrzejewska-Wróbel (autorka m.in. „Królowny”, „Kamienicy”, „Kosmity”). W spotkaniu uczestniczyły klasy III szkoły podstawowej. Autorka bardzo ciekawie opowiadała o swoich książkach. Obrazowo wyjaśniła drogę książki od autora do czytelnika na podstawie książki o Florce. Jest jedną z niewielu, która nie boi się pisać o sprawach trudnych i nie zawsze zrozumiałych dla dzieci. Spotkanie przebiegło w zaskakująco żywej atmosferze. Jesteśmy przekonani, że tak owocne przebywanie na żywo z twórcą książki przysporzy więcej czytelników autorce, a także bibliotece.

Dyrektor Biblioteki
Danuta Maciejewska



Mila już kursuje

Stateczek Mila rozpoczął kolejny sezon kursowania po jeziorze Jamno. Jak co roku będzie stanowił ciekawą atrakcję dla turystów. Mila zabiera na pokład 61 osób, rejs trwa około 50 minut. Podczas niego pasażerowie mogą zwiedzić niemal całe jezioro. Bilety na Milę kosztują 10 złotych, dla dzieci 6 zł. Statek cumuje na pomoście niedaleko Klubu Morskiego Tramp w Mielnie. Na razie rusza w rejs, gdy zbiorą się chętni, od wakacji będzie już miał ustalony rozkład rejsów - równo co godzinę.

tekst i fot. szpak

Karuzela czeka, wzywa nas z daleka...



Znają je chyba wszyscy - jest w tym samym miejscu od wielu lat. Jak co roku mieleńskie wesołe miasteczko zaprasza dzieci i dorosłych przez 7 dni w tygodniu, w godz. 10.00 - 21.00. Miasteczko przyjeżdża do nas z Łodzi i oferuje: trampoliny, karuzele, basen z pontonami, jeżdżące po torze kaczuszki. Są również samochody oraz nieodczyny Salon Gier. Jest także bardziej ekstremalny autodrom, kolejka górską i dom strachów. Serdecznie zapraszamy.

tekst i fot. szpak



Aktywizacja bezrobotnych

W dniach od 21 do 23 kwietnia 2010 roku w filii Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Polanów w Naclawiu odbywały się warsztaty szkoleniowo-motywacyjne pod nazwą „Kształcenie przez całe życie drogą do sukcesu i osobistej kariery zawodowej”.

W szkoleniu wzięło udział 12 osób, które po ukończonych warsztatach otrzymały certyfikaty. Zajęcia dotyczyły zagadnień

związanych z szeroko pojętym doradztwem zawodowym i budowaniem własnej kariery w oparciu o Osobiste Portfolio Kariery oraz możliwościami podwyższania przez całe życie swojego wykształcenia i kwalifikacji. Podczas warsztatów zostały przekazane wiadomości z zakresu:

- Samopoznania motywacji i autoprezentacji.
- Tworzenia Osobistego Portfolio Kariery.
- Pisania CV i listu motywacyjnego.
- Efektywnego wyszukiwania ofert pracy.

Ponadto wszyscy uczestnicy szkoleń mieli możliwość skorzystania z testów ka-

riery, a tym samym określania swoich predyspozycji i preferencji zawodowych oraz określania kreatywności i przedsiębiorczości.

Znaczną część zajęć prowadziły doradczynie zawodowe z Mobilnego Centrum Informacji Zawodowej przy Ochotniczym Hufcu Pracy w Koszalinie

Na terenie gminy Polanów było to już trzecie szkolenie przeprowadzone w ramach projektu pn.: „Daleka podróż ... z terenów wiejskich do kariery” realizowanego przez Fundację Realizacji Programów Społecznych z Warszawy. Wcześniejsze zajęcia miały miejsce w siedzibie głównej Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Polanów w Polanowie. Szkolenia dofinansowane były ze wsparcia udzielonego przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego, a także budżetu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach Funduszu dla Organizacji Pozarządowych

Dziesięciogodzinne warsztaty skierowane były do osób zagrożonych utratą pracy, bezrobotnych, osób o niskich kwalifikacjach i krótkim doświadczeniu zawodowym. Natomiast miały na celu zmotywowanie uczestników do podejmowania nowych wyzwań na rynku pracy oraz podwyższenia swoich kwalifikacji przez całe życie, by móc łatwiej dostosowywać się do zmieniających się warunków w gospodarce rynkowej.

Tekst i zdjęcia: Roman Gilka



Kwietniowe zabawy z muzyką Chopina

Bo muzyka jest w każdym zakątku

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Polanowie w kwietniu 2010 roku przeprowadziła cykl spotkań z przedszkolakami i sześciolatkami, które nawiązywały do roku Chopinowskiego - 200 rocznicy urodzin kompozytora. Spotkania te odbywały się w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”.

Podczas spotkania bibliotekarki w formie teatrzyku kukielkowego przybliżyły postać Fryderyka Chopina.

Spotkanie to miało na celu rozbudzenie u przedszkolaków i sześciolatków zapału do czytania książek i korzystania z zasobów bibliotecznych oraz zapoznania z terminami muzycznymi. W spotkaniach wzięło udział około 120 dzieci. Zajęcia upłynęły w miłej i muzycznej atmosferze.

Bożena Wruszczak
Zdjęcia: Roman Gilka





Goście z Rezekne

W niedzielę, 23 maja 2010 r. w godzinach popołudniowych przybyła do naszej gminy z prawie dwutygodniową wizytą grupa dzieci z Rezekne na Łotwie wraz z opiekunkami.

To pierwsza wizyta po podpisaniu umowy o współpracy gminy i miasta Sianowa z miastem Rezekne na Łotwie. Podpisanie tej umowy miało miejsce 11 lutego 2010 r. Trzydzieścioro troje dzieci zostało rozlokowanych u rodzin uczniów uczących się w obwodach szkół: w Dąbrowie, Iwincinie, Szkole Podstawowej nr 2 i Gimnazjum Gminne-

go w Sianowie.

Gości z Łotwy witali w Dąbrowie dyrektorzy wymienionych wyżej placówek: **Maria Ignatowicz, Włodzimierz Zimnowłocki, Ireneusz Megiel i Krzysztof Sosnowski** oraz burmistrz gminy i miasta Sianowa, Ryszard Wątroba, bezpośrednio zaangażowani w przygotowanie i przebieg pobytu dzieci i młodzieży z Polskiej Ogólnokształcącej Szkoły Średniej w Rezekne. Warto zaznaczyć, że w przebiegu pobytu zaangażowana jest także Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Szczecinku w tym Nadleśnictwa: Leśny Dwór, Manowo i Karnieszewice.

Ryszard Wątroba



Trwają remonty w świetlicach wiejskich

W ramach realizacji projektu pn. „Aktywizacja społeczna, kulturalna i edukacyjna mieszkańców wsi Wierciszewo, Sieciemie, Osieki... poprzez remont i modernizację świetlic wiejskich” trwają remonty trzech świetlic wiejskich w Siecieminie, Wierciszewie i Osiekach.

Prace są daleko zaawansowane, a efekty mieszkańcy będą mogli ocenić już w niedługim czasie. Zakończono już prace w świetlicy w Siecieminie, ku końcowi zbliżają się prace w świetlicy w Wierciszewie. W Osiekach prace remontowe będą wydłużone do września ze względu na pęknięcia ścian. W świetlicy w Siecieminie i Wierciszewie jest już wyposażenie i mieszkańcy mogą z niego korzystać.

Koszt remontu współfinansowany jest przez Urząd Maszalski w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 /PROW/ działanie Odnowa i Rozwój Wsi.

Krystyna Sak

3 złote i 2 brązowe medale

W Polanowie rozegrane zostały Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików w Badmintonie. Bardzo dobry występ mieli zawodnicy Uczniowskiego Klubu Sportowego KOMETA przy Szkole Podstawowej nr 1 w Sianowie. Zawodnicy Komety królowali w trzech z pięciu gier.

Podwójne złoto wywalczyli **Kornelia Kowalczyk i Patryk Jas**. Patryk i Kornelia zdobyli złoty medal w grze mieszanej, nie tracąc w całych zawodach nawet seta. Przypomnijmy, że Kornelia z Patrykiem wygrali tę konkurencję, będąc już w piątej klasie o rok wcześniej w 2009 r. Kornelia zwyciężyła w grze pojedynczej dziewcząt, a **Paweł Lewandowski** wraz z Patrykiem Jasem pewnie zwyciężyli w grze podwójnej. W grze pojedynczej Paweł Lewandowski dorzucił jeszcze brązowy medal. Na podium stanęli również **Mateusz Łodkowski** (Kometa) / Weronika Witkowska (Sławno) w grze mieszanej. Na MMM do Polanowa jechaliśmy z nadziejami na medale. Ale

3 złote i 2 brązowe przerosły moje oczekiwania. Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików to najważniejsza impreza dla młodzików w sezonie. Kometa zwyciężyła również klasyfikację klubową, zdobywając 10, 5 punktów, co również w dużej mierze przyczyniło się do zwycięstwa nad województwem wielkopolskim 35, 5 do 18, 5.

Chciałbym podziękować zawodnikom za

poświęcenie i zaangażowanie w przygotowaniach do tej najważniejszej imprezy młodzików w 2010 r. Nasi młodzi badmintoniści znakomicie biorą przykład ze swoich starszych kolegów, idąc w ich ślady już w najmłodszych kategoriach.

Robert Kowalczyk opiekun i trener
UKS Kometa Sianów



Chór z Gimnazjum Gminnego w Sianowie wziął udział w wyjątkowym koncercie

Wyjątkowy koncert odbył się 19 maja 2010 r. o godzinie 16: 30 w koszalińskim kościele pw. św. Kazimierza. Aż 200 mło-

dych chórzystów zaśpiewało słynną „Glorię” Antonio Vivaldiego. Ten koncert to zasługa ogólnopolskiego programu rozwoju chórów szkolnych „Śpiewająca Polska”, prowadzonego przez Narodowe Centrum Kultury przy współpracy Festiwalu Wratislavia Cantans. Projekt w Polsce trwa od pięciu lat. W Koszalinie jest realizowany czwarty rok. - *Pokazujemy dzieciom, że w życiu jest coś więcej, niż komputer* - podkreśla **Ewa Szereda**, koordynator projektu.

- *To radość wspólnego śpiewania, która potrafi dać tym młodym ludziom wspaniałe przeżycia.*

Chór z Gimnazjum Gminnego im. Ireny Sendlerowej w Sianowie także bierze udział w projekcie „Śpiewająca Polska”. Dzięki projektowi chór, który prowadzi Bogumił Maciejewski, otrzymał dofinansowanie do swojej działalności. Zapraszamy wszystkich miłośników dobrej muzyki.

Agnieszka Lewczuk



Przygotowany bądź do powodzi, to z pewnością nie zaszkodzi!

Nasza szkoła bierze udział w drugiej edycji konkursu „Zdażyć przed powodzią” organizowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego we współpracy Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej, Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej Oddział w Krakowie, Kuratorium Oświaty w Szczecinie, Zachodniopomorskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Szczecinie oraz Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie.

Celem konkursu jest pogłębienie wiedzy uczniów i dorosłych, mieszkających na terenach zagrożonych powodzią, na temat zjawiska powodzi. Uświadomienie, że powódź jest nieuchronna, że należy samemu dbać o własne bezpieczeństwo i że są skuteczne metody ograniczenia strat indywidualnych. Celem konkursu jest także zapoznanie się z lokalnym zagrożeniem powodziowym i lokalnym planem ochrony przed powodzią oraz przygotowanie Rodzinnego Planu Powodziowego. Zadania konkursowe mają oddziaływać na dzieci i młodzież, a poprzez nich na dorosłych.

Koordinatorami działań związanych z konkursem w SP w Dunowie są nauczycielki: Agata Zglinicka i Iwona Moszyńska. Pod ich czujnym okiem uczniowie przygotowali zadania, które nakłada na szkołę organizator konkursu:

- zebranie informacji o historycznych po-

wodziach na terenie miejscowości, gminy;
- wykonanie scenki teatralnej ukazującej skutki powodzi;
- wykonanie rodzinnych planów powodziowych.

Konkurs skierowany był przede wszystkim do uczniów klasy szóstej i im należą się ogromne brawa, gdyż przyłożyli się solidnie i wywiązali się wzorowo z powierzonych obowiązków. Jednak, aby zaangażować jak największą liczbę uczniów w szkole, zorganizowano dodatkowo konkurs plastyczny związany z powodzią dla dzieci z I etapu edukacyjnego. Również uczniowie IV i V klasy mają tu swój udział: wypełniali rodzinne plany powodziowe, wymyślali hasła związane z powodzią. Dzięki pomysłom pań cała społeczność uczniowska przyczyniła się do tego, by 30 kwietnia 2010 r. o godz. 11:30 mógł odbyć się finałowy pokaz włożonej pracy.

Do naszej placówki przybyło wielu gości: **Franciszek Szczepanik**, wójt gminy Świeszyno, **Eugeniusz Kić**, sekretarz gminy Świeszyno i prezes Ochotniczej Straży Pożarnej, **Grzegorz Wiśniewski**, inspektor Biura Spraw Obronnych i Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie, wydział zamiejscowy w Koszalinie, **Ryszard Osiowy** ze służb kryzysowych z terenu gminy Świeszyno, **Stanisława Jezierska**, kierownik Zespołu Oświaty Samorządowej w Świeszynie, **Maria Warzocha**, księgowa ZOS-u w Świe-

szynie, Małgorzata Serocka-Pinczak, dyrektor SP w Konikowie, Katarzyna Jacewicz, dyrektor SP w Niedalinie, Wojciech Karpowicz, dyrektor Gimnazjum w Świeszynie, Jadwiga Waško, sołtys Dunowa, Antoni Furman, sołtys Niekłonic.

W związku z ogłoszonym konkursem plastycznym zostało nagrodzonych 3 uczniów: Karina Ryhanycz, Karina Kowalczyk i Gabriela Kopertowska oraz za najlepiej wypełnione rodzinne plany powodziowe nagrody otrzymały: Justyna Jezierska, Angelika Ludwiczak i Adrianna Wencka - uczennice klasy VI.

Następnie uczniowie klasy VI przedstawili scenkę teatralną „Tak - Nie”. Pokazali w niej dwie rodziny: przygotowaną na wypadek powodzi i nieprzygotowaną. Nasi goście też mieli do wykonania zadanie - wypełnić *Rodziny Plan Powodziowy*.

Na piętrze szkoły zostały wystawione prace uczniów: prace plastyczne, informacje o powodziach historycznych z terenu gminy Świeszyno, rodzinne plany powodziowe wypełnione przez naszych uczniów, gazetki - jak ustrzec się przed wielką wodą, jak sobie radzić po powodzi, itp. Widać było zdziwienie wśród gości. Spora grupa osób była zaskoczona informacjami nt. powodzi w Niedalinie w 1940 r. Wszyscy z zacięciem czytali przygotowane informacje.

Na początku czerwca br. w Szczecinie odbędzie się finał wojewódzkiego konkursu „Zdażyć przed powodzią”. Do konkursu wojewódzkiego zakwalifikowało się jedynie 6 szkół. Drużyna z Dunowa będzie reprezentować naszą gminę! Trzymajcie za nas kciuki!

W piątek 23 kwietnia 2010 uczniowie Gimnazjum w Świeszynie drużynowo zdobyli 2 miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego na etapie powiatowym. Laureatami zostali:

- Piotr Sitarz z klasy 3C,
- Sylwester Pietrzak z klasy 2C,
- Mateusz Zatorski z klasy 3C.

Opiekunem grupy jest **Wojciech Karpowicz**, dyrektor Gimnazjum w Świeszynie.

Zwycięzcom gratulujemy!

Bitwa o most na rzece Radwi

Walka toczyła się pomiędzy Zegrzem Pomorskim, a Niedalinem. Drużynowo zwyciężyło Zegrze Pomorskie 7:5 pkt.

Najlepsi w poszczególnych dyscyplinach to:

- I. Strzelanie z wiatrówki kobiet: Aneta Potoniec - 40 pkt (Zegrze Pom.)
- II. Strzelanie z wiatrówki mężczyzn: Edward Wojtalik - 41 pkt (Niedalino)
- III. Podnoszenie ciężarka: Janusz Pawlik (Zegrze Pom.)
- IV. Rzut piłką lekarską kobiet: Katarzyna Ostrowska - 6, 5m (Zegrze Pom.)
- V. Rzut piłką lekarską mężczyzn: Sylwester Sobieraj - 12, 2m (Zegrze Pom.)
- VI. Bieg w worku kobiet: Martyna Hnateczak (Zegrze Pom.)
- VII. Bieg w worku mężczyzn: Arkadiusz Ryś (Niedalino)
- VIII. Siłowanie na rękę: Piotr Rudziński (Zegrze Pom.)

Zwycięzcy w poszczególnych dyscyplinach otrzymali medale i pamiątkowe puchary.



Zygzakiem

Kto dzisiaj łapie pchły?

Znudził mi się poprzedni tytuł felietonów, pomyślałem - pora go zmienić. Bo jak długo można łapać pchły? Autorem tego powiedzenia - przypominam - jest Lech Wałęsa. Padło ono w czasie pierwszej kampanii prezydenckiej. Wałęsa walcząc z Mazowieckim o głosy wyborców, twierdził, że jego konkurent jest tak powolny, że nawet pchły nie złapie. Od tamtego czasu minęło dwadzieścia lat, a więc szmat czasu, a ja ciągle o łapaniu tych pcheł. Kto dzisiaj łapie pchły? Wałęsa pewnie pamiętał ten proceder z czasów dzieciństwa - wówczas nie były jeszcze rozpowszechnione środki chemiczne zwalczające owe insekty, pchły często łapało się palcami. I były prezydent słusznie zauważył - do tego potrzebny jest spryt i szybkość.

Zdecydowałem się na słowo zygzak, chociaż jest dzisiaj rzadko używane; w dawnych czasach częściej - gość wracał niepewnie z baru, mówiono, że idzie zygzakiem, czyli od jednego skraju chodnika do przeciwnego, a często zносиło go na jezdnię. Zygzak to linia łamana przypominająca literę Z. Błyskawice na niebie w czasie burzy zwykle mają kształt zygzakowaty. Mnie jednak chodzi o przenośny sens tego słowa - nasze myśli zwykle nie wędrują prosto, lecz zbaczają ku innym tematom, by się od nich oderwać, powrócić na prostą i znowu odskoczyć w bok. Czasem, na przykład podczas wykładu niejednego profesora, taki tematyczny zygzak przybiera formę dygresji. Słuchałem wykładów z filozofii, na których profesor nie potrafił powstrzymać się od owych dygresji. Były o wiele ciekawsze od zasadniczego tematu wykładu. Lubiliśmy profesora z uwagi na owe dygresje,

a nazywał je autoironicznie właśnie zygzakami.

Staramy się przecież zmierzać prosto do celu - omijamy krzywizny, obejścia, zamknięcia ulicy, czyli zygzaki... Więc zamiast przejść nieco dalej chodnikiem, maszerujemy na przelaj, na szago, jak mówią niektórzy, przez trawnik, by nieco skrócić drogę, nawet gdy się wcale nam nie śpieszy. Ileż wydeptanych ścieżek przez trawniki można ujrzeć w każdym mieście! Bywa, że napotykamy rabatkę, więc zamiast ją obejść, idziemy na wprost, między kwiatkami, a nawet deptając je. I nie postępują tak jedynie rozbrykane dzieciaki, dla których niszczenie komunalnych urządzeń jest emocjonujące. Nie przejmują się tym wielu statecznych, jak by się zdawało, obywateli. Codziennie przechodzę koło parkingu. Jest on od ulicznego trotuaru oddzielony podłużną, wąską rabatą i prawie za każdym razem widzę, jak jakiś dżentelmen, który wysiadł z samochodu, zmierza przez ową rabatę, nie zważając, że ją skopano, posadzone kwiatki. Trwają swoiste zawody między użytkownikami parkingu, a przedsięwzięciem komunalnym, dbającym o miejską zielen - jeśli ją skopią, coś tam posieją, zasadzą, po kilku dniach znowu jest zdeptana przez tych, co korzystają z parkingu. Trzeba od nowa spulchnić ziemię, posadzić kwiatki. Zrobiono przejścia przez rabatę, kładąc płytki chodnikowe, by ci, którym sprawiło kłopot jej ominięcie, mogli przejść na drugą stronę, nie deptając róż, które się tam pojawiły jesienią. Nie pomogło, na powrót została zdeptana, mimo że wystarczało zrobić kilka kroków i przejść na drugą stronę chodniczkiem.

Czy to zdarzenie mało ważne? Tak, wobec innych, choćby tragicznych wydarzeń ostatniego czasu, to rzecz pewnie niewiele znacząca. Tyle, że życie składa się z małych wydarzeń, z codziennego przestrzegania ustalonych norm społecznych, ułatwiających nam spokojne współżycie, na szanowaniu wspólnego dobra, pracy innych. Czasem jest łatwiej zdobyć się na pate-

tyczne gesty, często na pokaz, niż przestrzegać codziennych norm współżycia. Dlatego nie ufam zbyt patetycznym gestom, zbolałym minom - uczucia wywołane tragedią zdarzenia szybko przemijają, natomiast deptanie rabatki i trawników jako wyraz braku szacunku dla wspólnego dobra, pogardy dla pracy innych, będzie trwało, bo jest trudniejsze niż chwilowe gesty, być może nawet szczere, a na pewno widowiskowe, ale szybko przemijające.

Podczas narodowej żałoby w aptecce w rozmowie z panią magister wypowiedziałem między innymi słowa „lubię żartować”. Usłyszała je kobieta, która akurat weszła do apteki zapewne ze zbolałą miną. Moje słowa oburzyły ją, więc skarciła mnie, mówiąc: „A może dość tych żartów, więcej powagi...” Nie dojrzałem oczu tej pani, ale wyobrażam sobie w nich złość, święte oburzenie, pogardę, a pewnie i wyraz przekorenia o swej wielkiej racji. Domyśliłem się, że ta reprimenda nieznannej mi pani spotkała mnie z powodu żałoby po tragedii smoleńskiej. Oczywiście ja w tamtej chwili nie żartowałem, rozmowa z farmaceutką dotyczyła cen leków. Tylko nieopatrznie zadeklarowałem, że lubię żartować, co wzbudziło czujność owej klientki. Chciałem ripostować: A dla pani śmierć wielu ludzi oraz prezydenta jest okazją do wszczynania kłótni, pouczania innych, demonstrowania nienawiści! Zrezygnowałem, machnąłem ręką - i tak nie zrozumie, nie przyjmie mojej uwagi, ponieważ pod jej koafiurą zagnieździło się przekonanie o swej racji. Moje słowa jedynie będą podniesione do wzmożenia incydentu.

Nie, nie mam zaufania do tych, co robią patetyczne gesty, obnoszą zbolałe miny, wydadają się im, że są jedynymi nosicielami patriotycznego żalu. Ale gdy będzie im wygodnie, wejdą na miejską rabatę, nie pozwolą wyrosnąć kwiatom, które tak chętnie stawiają w miejscach żałoby. Stawiają, bo inni patrzą.

28.04.2010

Jerzy Żelazny

Wiersze Zygmunta Królaka

Skowronek

Trudno zaiste zrozumieć
Czym się kieruje natura
Gdy najpiękniejsze głosy
Ubiera w szare pióra
Fakt ten niezrozumiały
Śpiewaków ptasich dotyka
Szarość wszak upierzeniem
Skowronka i słowika
Jednak gdy śpiew wspaniały
To ubiór niewiele znaczy
Dlatego te szare ptaki
Mają najwięcej słuchaczy
Skowronek przecież sprawia
Że zima manatki zbiera
Kiedy podniebnym śpiewem
Przed wiosną drzwi otwiera
Wznosząc się nad polami
Dla wiosny i dla ludzi
Przejęty swoją rolą
Naturę ze snu budzi
A wiosna kiedy się ocknie
Niesiona wiatru powiewem
Wypełnia sobą część roku
I jego pięknym śpiewem

Ślimak to ryba

Człowiek istotą wszechwładną
Człowiek tak wiele może
Człowieka zwłaszcza z „Unii”
Ty bój się Panie Boże

Człowiek jak tylko zechce
To wielkich przemian dokona
Z marchewki zrobi owoce
I zmieni status Plutona

Obecnie ma miejsce odkrycie
Największe w dziejach ludzkości
Że ślimak to nie mięczak
Lecz ryba lądowa bez ości

Strach myśleć co będzie dalej
Bo może i rok nie minie
A zmieni poczciwą żabę
W łakowo-stawową świnię

I chociaż to to rechocze
Choć płaza przypomina
Jadłospis Francuza nam powie
Że jest to wieprzowina

Odkąd mu nikt na świecie
- Na co się nacisk kładzie
Nie będzie mógł pieszczotliwie
Powiedzieć - „żabojadzie”

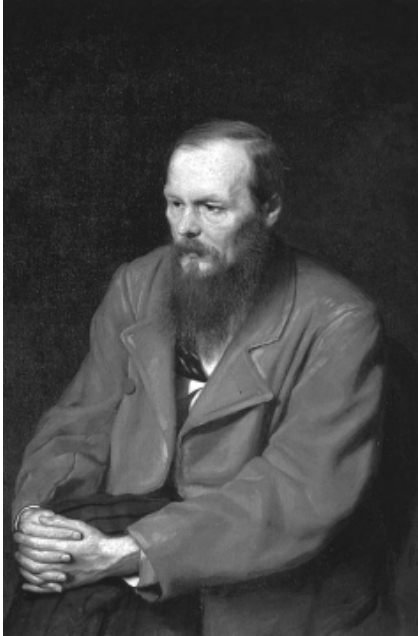
Zdumionym swoją mądrością
Niestety z tyłu lata
Że trzeba poprawiać wszystkie
Encyklopedie świata

Ślimaki zaś w sprawach rozrodu
Proszą by Greenpeas je wsparła
Gdyż wolą ślimacze co nieco
Od unijnego tarła



Dostojewski a Polacy

Przekazy tradycji mówią, że wielki rosyjski pisarz, Fiodor Dostojewski, nienawidził Polaków, był naszym zaciekle wrogiem. Czy te całe dziesięciolecia pokutujące opinie są prawdziwe? I na czym w tym przypadku ich istota polega?



Oto już na początku „Wspomnień z domu umartwych” Dostojewski napomyka o Polakach, zastrzegając się przy tym, że mówi

wyłącznie o przestępcach politycznych. (O paradoksie, przecież on sam był spiskowcem skazanym na katorgę!) Jednakże pisarz na katordze całkowicie odcina się od swojej przeszłości, staje się wiernym poddanym cara, nie może zadawać się z zatwardziałymi buntownikami. Może więc wielkiego pisarza irytowała wyniosłość i duma polskich szlachciców-rewolucjonistów?

O stosunku Polaków na katordze do rosyjskich katorżników Dostojewski pisze: „Polacy traktowali ich z wyrachowaną, obraźliwą grzecznością, byli nader powściągliwi i w żaden sposób nie mogli ukryć wstrętu, jaki żywili do więźniów, ci zaś rozumieeli to doskonale i płacili pięknym za nadobne”. A więc najpewniej do tych, którzy „płacili pięknym za nadobne”, należał także pisarz z objawami urażonej dumy. To zrozumiałe, czyjeś oczywiste pogardy nie można przyjmować ze spokojem.

Oto co dalej Dostojewski mówi o Polakach: „Były to natury udręczone, chore. Niektórzy z nich byli ludźmi wykształconymi, w ostatnich latach swego życia w więzieniu, dostawałem od Polaków różne książki. Pierwsza książka, którą przeczytałem, wywarła na mnie silne, szczególne wrażenie.” I dalej przyznaje, że „o niektórych rzeczach niepodobna sądzić, jeśli się ich nie doświadczyło”. Opinia ta jest samorefleksją, a więc tym samym łagodzi surowy sąd o Polakach. Autor „Wspomnień z domu umartwych” wiele pisze o karach cielesnych i podkreśla, jakby trochę z pochwala, jaki to na nie odporny jest lud rosyjski. Kiedy Dostojewski zapytał pewnego Polaka, który przeszedł chłostę, ten „odrzekł krótko, jak gdyby z ukrytym bólem, jak gdyby starając się nie patrzeć na mnie, i twarz mu poczerwieniała; po upływie pół minuty w oczach jego zapłonął ogień

nienawiści, a wargi zadrżały mu z oburzenia. Poczulem, że nigdy nie mógł zapomnieć tej kary ze swojej przeszłości. Nasi zaś, prawie wszyscy (nie ręczę, że nie było wyjątków), patrzyli na to zupełnie inaczej”. I dalej pisarz informuje, że w opowieściach katorżników Rosjan o karze nie mógł dosłuchać się ani odrobiny gniewu czy nienawiści do oprawców, a gdy ukarani chłostą opowiadają o biciu, śmieją się przy tym jak dzieci. I to w pisarzu wyzwała oburzenie i serce zaczyna mu bić jak młotem.

A zatem piekielna niekonsekwencja. Najpierw Dostojewski wynosi pod niebiosa heroiczne znoszenie cierpienia przez rosyjski lud, który jakby te oczywiste upokorzenia lekceważył (no i akceptował!) - i nagle przyjmuje wspólną z opisanym Polakiem postawę oburzenia. Czy nie ma tu ukrytej zazdrości Polakom, dalekim od potulnego przyjęcia chłosty, a więc upokorzenia?

Jedno jest pewne, wybitny rosyjski pisarz, który ze spiskowca stał się wiernym poddanym cara, odcinał się od polskich zesłańców, którzy nazbyt obnosili się ze swoim buntem przeciw carowi i poniżeniu. Na pewno Dostojewskiego irytowała dumna postawa Polaków. Może właśnie dlatego, że on sam poddał się, stał się pokorny, pozbawiony dumy? A więc sprawa prawdziwego, głębszego stosunku pisarza do Polaków nie jest aż tak oczywista, jak mogłoby się wydawać, jak przekazuje tradycja. Najpewniej to problem psychologiczny o wiele bardziej złożony. Podobnie jak wiele innych nieprawdziwych mitów pokutujących w ocenach naszych, Rosjan i Polaków, wzajemnych odniesień do siebie.

Czesław Kurjata

Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi



Zasady zawierania umów telekomunikacyjnych na odległość

Coraz częściej konsumenci skarżą się, iż dokonując zakupu telefonu komórkowego lub usługi telekomunikacyjnej na odległość (przez Internet lub w trakcie rozmowy telefonicznej), w rezultacie otrzymują towar lub usługę niezgodną z opisem konsultanta lub zamieszczonym na stronie internetowej. Pamiętajmy:

- Zgodnie z obowiązującymi przepisami umowa o świadczenie usług telekomunikacyjnych

powinna być sporządzona na piśmie. Kupując usługę telekomunikacyjną przez Internet lub telefon, powinniśmy wiedzieć, że informacje przedstawiane na stronie sklepu internetowego, jak również propozycje składane podczas rozmowy telefonicznej, należy traktować jako zaproszenie do zawarcia umowy. Podczas rozmowy z konsultantem na temat proponowanych warunków, w przypadku jakichkolwiek niejasności należy żądać wyjaśnień lub doprecyzowania treści oferty. Zamawiając umowę za pośrednictwem sklepu internetowego należy dokładnie przeanalizować warunki oferty, w tym również regulaminy oraz cennik świadczenia usług.

Zawarcie umowy związane jest z kolejnym etapem - dostarczeniem warunków kontraktu konsumentowi przez operatora.

- W przypadku wizyty kuriera należy dokładnie zapoznać się z treścią proponowanej umowy, w tym również załączników, tj. regulaminów oraz cenników. Należy pamiętać, że złożenie na umowie podpisu oznacza akceptację postanowień umowy, regulaminu i cennika. Istotne jest, że zarówno dla indywidualnego konsumenta, jak i przedsiębiorcy wiążące są postanowienia zawartej umowy, a nie deklaracje i informacje przekazywane konsumentowi podczas rozmowy telefonicznej z konsultantem lub za po-

średnictwem strony internetowej. Stąd też w przypadku złożenia zamówienia (przez telefon lub przez Internet) konsument nie jest zobowiązany do podpisania umowy i odbioru sprzętu podczas wizyty kuriera - może zrezygnować z zawarcia umowy.

- W przypadku podpisania jednak takiej umowy można jeszcze od niej odstąpić bez ponoszenia konsekwencji finansowych. Odstępując od umowy (usługi), powinniśmy wysłać stronie umowy stosowne oświadczenie przed upływem ustawowego 10-dniowego terminu od momentu zawarcia umowy (tj. od dnia złożenia podpisu pod dostarczoną umową) albo od momentu wydania towaru przez kuriera w przypadku umowy zakupu. Jeśli umowa dotyczyła zakupu, powinniśmy niezwłocznie, nie później niż w terminie czterech dni liczonych od dnia odstąpienia, zwrócić zakupiony towar, przy czym nie ma przeszkód dla zwrotu towaru jednocześnie z wysłaniem oświadczenia o odstąpieniu. Zwracany towar musi znajdować się w stanie niezmiennym, chyba że zmiana była konieczna w granicach tzw. zwykłego zarządu, jakim jest rozpakowanie towaru, zdjęcie folii zabezpieczających i sprawdzenie sprawności działania urządzenia.

Arkadiusz Janz



Myśli Marszałka

cz. XV

„Od najmłodszych lat myślałem o służeniu Polsce, marzyłem o wielkości. Ja z tą myślą nie rozstawałem się nigdy”. Tymi słowy - wypowiedzianymi 9 listopada 1931 r. podczas rozmowy z Arturem Śliwińskim - Józef Piłsudski podsumował całe swoje życie. Wszystko zdaje się wskazywać, że w tym przypadku, jego samoocena nie różniła i nie różni się w od wszelkich ocen jego osoby dokonywanych przez innych ludzi, w tym zarówno jego przeciwników, jak i zwolenników. Nie należy jednak z tego wyciągać wniosku, że był on monolitem osobowym, tak jak zdaje się go postrzegać większość Polaków, najczęściej kojarzących go, z licznymi - rozsianymi po całym kraju - jego pomnikowymi wizerunkami. Wgłębiając się w zyciorys tej wyjątkowo ważnej w dziejach naszego narodu postaci, można zauważyć, że nie była ona wolna od wątpliwości, braku wiary w siebie, a nawet przeżywania stanów przygnębienia i frustracji. Piłsudski sam kiedyś przyznał, że zdarzyło mu się być owładniętym samobójczą myślą: „Ogarnęło mnie takie zmęczenie, że postanowiłem skończyć ze sobą i to nieodwołalnie”. Wacław Jędrzejewicz w swoim opisie życia Piłsudskiego zanotował, że ten w młodości pod wpływem załamania duchowego miał zamiar wyjechać łódką na Jezioro Trockie, stanąć na brzegu łódki i strzelić do siebie. Gdyby strzał nie był śmiertelny, nikt by go nie uratował”.

Piłsudski, chcąc sprostać swym marzeniom o wielkości i służeniu Polsce, wielokrotnie musiał pokonywać swoje słabości. Obraz tej wewnętrznej walki wyraził najlepiej, a jednocześnie bardzo syntetycznie podczas uroczystości składania prochów Słowackiego do grobów wawelskich 28 czerwca 1927 r.: „Hołdowałem od dzieciństwa dumnej zasadzie: >>móc - to chcieć<<, lecz chcieć tak, by wszystkie części ciała były skupione w tej woli chcenia, by we wszystkich komórkach mózgu tkwił ten cel, by we wszystkich cząsteczkach krwi ta siła chcenia żyła i trwała.

„Mam także - powiedział podczas rozmowy ze Śliwińskim - niesłychany upór w pracy myślenia. O jednej i tej sprawie mogę bez przerwy myśleć lat kilka i po upływie lat kilku znowu do niej powrócić. Jestem wierny swym myślom. Co postanowię, to doprowadzę do skutku, choćbym na ten skutek musiał bardzo długo czekać. Ja się nie zrażam tym, że czekać trzeba i umiem czekać”.

W miarę swego duchowego rozwoju Piłsudski, nie tylko uodparniał się na przeciwności losu, ale też potrafił coraz bardziej realnie oceniać układ sił i sens prowadzonej walki. „Los - wyznał w rozmowie ze Śliwińskim -choć zwany ślepy, lecz dostatecznie rozumny, by okpić i oszukać najrozumniejszych nie raz ludzi (...) Ja nieraz walczę z losem i los zwalczam. Ale nie raz zdaję sobie sprawę, że los jest silniejszy ode mnie i na to nie ma rady. (...) Jestem realistą

bez uprzedzeń i teorii. Uważam jedynie, że należy z góry dobrze obliczyć środki, jakimi się rozporządza, i dostosować je do celu, do którego się dąży”. „Każdy mój krok poprzedza decyzja. Nawet gdy przechodzę z pokoju do pokoju, czynię to na podstawie decyzji”...

Samokontrola myśli i czynów nie przeszkadzała Piłsudskiemu w doznawaniu głębokich emocji. Przepelniała go wręcz wielką radość wynikającą z możliwości aktywnego uczestnictwa w biegu historii. Działo się tak nawet w momentach, kiedy występował w roli strony przegranej. Dał temu między innymi wyraz w jednym z opisów swoich przeżyć: „Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne południe kwietniowe wprowadzono mnie do biura X. Pawilonu cytadeli warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którym spędziłem dwa miesiące i z którego mnie przywieziono do cytadeli, dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienie sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, mała celka, bez kawałka mebla w niej, zakaz palenia tytoniu w niej - wszystko to obrzydliwie mi tę wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz nareszcie przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucji, która tak ściśle się spłótła z męczeńskimi dziejami naszej Ojczyzny.

Palila mnie wprost ciekawość. Chciałem wiedzieć, jakie też wrażenie wywrze na mnie cytadela. Byłem więc wesół i podniecony, gdy wchodziłem w asystencję dwóch żandarmów do biura pawilonu, a na moje przywitanie podnosił się z krzesła gospodarz zakładu, sztab - rotmistrz ...”

Aczkolwiek - jak można się domyślić - ciągłe zadawane przez los (zesłanie syberyjskie, więzienie), o czym już pisałem - osłabiły kondycję psychiczno-fizyczną Piłsudskiego, to mimo wszystko w końcowym rezultacie dały pozytywny rezultat. W trakcie prowadzonej walki nabywał coraz większej wiary, że odległe skutki klęsk zaczęta w przyszłości owocować zwycięstwami, a on sam odegra w nich czołową rolę. „I na Sybirze nie przestałem rozmyślać o wielkości. Zastanawiałem się, jakie drogi do niej prowadzą, jakie właściwości powinien mieć człowiek, by stać się wielkim.” W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że zacytowane słowa pisane były po zaistniałym fakcie. Zarówno w okresie pięcioletniego zesłania na Syberię, jak i w czasie pracy konspiracyjnej w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, Piłsudski nie zawsze tryskał radością. Bywały momenty, że tracił wiarę w swoje możliwości (szereż na ten temat pisałem w poprzednich artykułach). To, że w najbardziej niesprzyjających okoliczno-

ściach nie przestawał rozmyślać o wielkości, nie oznacza, że potrafił w każdej chwili wznieść się ponad prozę życia. Na przykład, w jednym z listów pisanych w październiku 1896 r. do towarzyszy w Londynie skarżył się: „Adaś (Wojciechowski) chodzi dotychczas w letnim paltočku, ja znowu bez kaloszy, pomimo chłodu i błota. Zadużeni jesteśmy po uszy. Słowem - niech piorun trzaśnie ...”. Dręczyła go nie tyle mizéria materialna, co niemożność, świadomość faktu, że „nigdzie nie pracował, siebie i rodzinę utrzymywał z partyjnych pieniędzy”.

Z drugiej strony pobyt na zesłaniu syberyjskim, później bardzo aktywna działalność w ruchu socjalistycznym, uwięzienie na Pawiaku i wreszcie brawurowa ucieczka z więzienia przyczyniły się do tak wielkiej popularności Piłsudskiego, że w oczach wielu współczesnych mu Polaków wyrostł na żywą legendę. Jednym z tego przykładów jest opis jego osoby z roku 1901, dokonany przez wybitnego działacza socjalistycznego Ignacy Daszyńskiego: „skupiający około siebie wężymi serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi, zacięty w pracy wówczas niemal beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący latami całymi w biedzie (...) był Piłsudski wówczas może najpiękniejszym typem polskiego świętego, który spodziewał się zwycięstwa >> bez nadziei<<... Jego jazdy za kordon mogły go zaprowadzić każdej chwili na szubienicę, a jednak jeździ i wiąże nici konspiracji rewolucyjnej, szarpane ustawicznie przez żandarmów. Pogarda śmierci dawała mu siłę”.

Lech Fabiańczyk

Czesław Kuriata

Przed wyborami prezydenta

Każdego Polaka dzisiaj prawo święte ubiegać się o wybór na prezydenta - Stąd też o tym jakże wysokim fotelu marzy naszych rodaków bardzo wielu.

Proroczy miałem sen: Sześciu wspaniałych wędruje przez nasz ojczysty kraj cały... Każdy z nich ma dla narodu coś w darze, przyrzeka spełnić wiele naszych marzeń.

Każdy z kandydatów w gestach jest piękny, wszyscy obiecują nam najcenniejsze prezenty... Aby żadnego nie stracić z tych prezentów, proponuję wybrać naraz sześciu prezydentów!

I, aby demokracja została w pełni zachowana, niech przez tydzień - od wieczora do rana, kolejny prezydent rządzi najmądrzej, najpewniej... A my w niedzielę z ulgą powitamy bezkrólewie !

Post scriptum:

Włączając się do przedwyborczej dyskusji, przyszedł do mnie sąsiad, co pięknie gra na perkusji, i mówi: Ja nie jestem wcale złym elementem, mogę więc zostać wszystkich Polaków prezydentem... Gdyby mnie wybrano, życie byłoby łaskawsze, i odtąd u nas wszystko grałoby zawsze... Położyłbym kres w Sejmie okropnym dyskusjom zagłuszając je swoją najgłośniejszą perkusją !

Wiersz satyryczny z tomu „Polskie przyszcze” 2000 - Wydawnictwo POLIMER

x / Chodzi o wybory prezydenckie, które odbyły się w 1995 roku, kiedy to startowało sześciu kandydatów na prezydenta.

W roku 1944 zaczął zbliżać się front. Niemcy uciekali w popłochu. 22 lipca wojska rosyjskie zajęły nasze tereny. Ojciec zgłosił się do punktu werbunkowego w Głębokiem i zaciągnął się do Armii polskiej. Urodziłem się po wyjeździe ojca 25 lipca 1944 roku. Dano mi na imię Władysław. Ojciec niechętnie opowiadał o swoim pobycie w wojsku. Chciano wcielić go wraz z innymi Polakami do Armii Radzieckiej twierdząc, że są Białorusinami. Koniec wojny zastał ojca w Ujściu koło Poznania. Po demobilizacji został w poznańskim i tam zaczął pracować jako leśniczy w leśnictwie Niewiemko, w nadleśnictwie Wyszyny. Przez Polski Urząd Repatriacyjny (PUR) w Poznaniu wysłał zaproszenie do mnie i do mamy.

Mama w tym czasie podejmowała wysiłki, aby wyjechać z Parafianowa, tam mieszkaliśmy. Nie było to wcale takie proste. Zaproszenia ginęły po drodze. Należało wykazać polskie obywatelstwo. Władza przyjmowała dokumenty, a następnie wręczała białoruskie dowody osobiste. Nowe dokumenty znów były zabierane - aż do momentu, gdy kandydat do wyjazdu nie mógł już się wykazać swoim polskim pochodzeniem. Mamę uratowały resztki kosztowności, jakie jej zostały z pracy w Estonii i Łotwie. Musiała piechotą chodzić do Głębokiego (około 40 km), wystać w kolejkach, złożyć podanie i dać „wziątkę” komu trzeba. Za którymś razem udało się i otrzymała zezwolenie na wyjazd.

Babcia z cicią starały się przekonać mamę, żeby do ojca pojechała sama, a mnie pozostawiła w Parafianowie. Jednak mama, tuż po Świętach Bożego Narodzenia w 1945 r. spakowała rzeczy, a mnie zawiąnęła w koldrę i wyjechała. Najpierw do Wilna, następnie do Warszawy i Poznania, gdzie dotarliśmy po dwóch tygodniach. Zostawiła walizki na peronie, a mnie położyła na nich, sama zaś udała się do PUR-u w poszukiwaniu adresu ojca. Gdy wróciła, walizek już nie było, a ja leżałem na ziemi. Na szczęście adres ojca udało się ustalić. Pojechalśmy do Chodzieży, a stamtąd do nadleśnictwa. Okazało się, że ojciec żył już z inną kobietą. Zabrał nas jednak do siebie, nakarmił, a gdy przyjechała jego konkubina, doszło do dramatycznej rozmowy. Ojciec oświadczył, że wraca do legalnej żony, do nas.

Po pół roku zamieszkania w Niewiemku ojca odwiedził jego przyjaciel z wojska, pan Wiktor Barcewicz, i namówił, aby ten przeprowadził się do Koszalina. Roztaczał przed nim mirażę łatwej pracy, życia miejskiego, twierdząc, że będzie raźniej, bo on tam mieszka. Ważne było również i to, że Ziemia Odzyskana, jak to się wtedy patetycznie nazywało, były zasiedlane przez ludność z Wileńszczyzny i że ludzie stamtąd czuli się między sobą lepiej. Tacy „sami swoi”.

Pewnego dnia rodzice zostawili gospodarstwo, krowę i meble, które zdążyli już kupić, i przeprowadzili się do Koszalina. Była to wczesna wiosna roku 1947. Zamieszkaliśmy na ul. Rzemieśniczej pod numerem piątym. Z ulicy tej pochodzą moje pierwsze świadome wspomnienia. Pamiętam, jak pierwsze posiłki jedliśmy na skrzyńce, siedząc na podłodze, a ojciec siedział na przewróconym garnku.

Pamiętam sąsiadów. Na parterze, tak jak my, mieszkali państwo Pawlikowscy i Woź-

niakowscy. Pani Woźniakowska zwana była przez sąsiadki „Kolejarka”, bo jej mąż pracował na kolei. Drugie piętro zajmowali p. Dziegielowie, z którymi przyjaźnił się rodzice.

Nasze mieszkanie miało kuchnię i dwa pokoje i powstało z przegrodzenia znacznie większego mieszkania, które zajmowała pani „kolejarka”. Po jej stronie znalazła się prawdziwa kuchnia i główne wejście, nam przypadło wejście od służbówki, która została przerobiona na kuchnię. Ubikacja znajdowała się na półpiętrze w korytarzu.

Ulica Rzemieśnicza była boczną od ulicy Niepodległości i stały na niej tylko cztery domy. Za naszym domem był dom, w którym

Wspomnienia pionierów

ZDAŻYĆ PRZED ŚMIERCIA

(1)

Władysław Jermakowicz

mieszkali p. Mikołajczykowie. W ich mieszkaniu po raz pierwszy zobaczyłem radio. Mieli córkę w moim wieku, Alę, z którą się przyjaźniłem. Rodzina ta przeżyła tragedię, gdyż pan Mikołajczyk spalił się w swoim garażu. Był to nieszczęśliwy wypadek. Przy mojej ulicy mieszkali jeszcze p. Kaczmarkowie, z których dziećmi również się przyjaźniłem.

Ojciec przeszło rok nie mógł znaleźć pracy. Dorywczo pracował na kolei przy rozładowywaniu wagonów. Mama nosiła mu obiady. Było nam ciężko. Często jedliśmy kłuski na wodzie bez mleka i słoninki. Masło jadało się bardzo rzadko. Pod choinkę otrzymałem ciasteczka „katarzynki”, które zawiesiliśmy na choince. Było głodno i chłodno, ale nikt nie narzekał. W tym czasie dawano paczki tzw. UNRRY. Czekaliśmy z mamą długo w kolejce i w końcu dostaliśmy mąkę, mleko w proszku, kaszę i konserwę - tuszonkę. Do tej pory to najwspanialsza tuszonka, jaką jadłem życiu.

Koszalin w tym okresie był miastem tylko w części zniszczonym. Zniszczone było śródmieście w obrębie murów obronnych. Na rynku zachował się jedynie budynek banku. Wszystkie pozostałe domy były zniszczone przez bombardowanie artylerii radzieckiej. Rynek był wyłożony kostką i dwa razy w tygodniu odbywały się na nim targi. Obok rynku był ogromny kościół - katedra z XIV w. p.w. Przenajświętszej Panny. Do 1948 r. codziennie o godz. 12.00 trębacz z wieży grał hejnał. W mieście w tamtych latach mieszkało około 15 tysięcy ludzi. Centrum handlowe znajdowało się w zburzonych domach przy ul. Zwycięstwa. Odremontowano parterowe fasady i w nich znajdowały się sklepy. Nad rzeką Dzierżęcinką był szlak spacerowy. Chodziliśmy tam co

niedzielę po kościele. Park zaczynał się naprzeciw budynku poczty głównej i ciągnął się brzegiem stawu do ul. Młyńskiej. Przy ul. Jedności powstała muszla koncertowa i odbywały się tam występy chórów folklorystycznych lub tańce ludowe. Góra Chelmska była wtedy niedostępna. Latem jeździło się na plażę do Mielnia.

Wyprawa do Mielnia wyglądała jak wyjazd za granicę. Wyjeżdżaliśmy w strefę przygraniczną, a wiadomo - imperialistyczny wróg czuwa. Mama raz zostawiła do wód osobisty w domu i jakoś udało jej się dojechać do Mielnia, jednak z powrotem wracała 13 km na piechotę. Nie odważyła się jechać pociągiem. Mielnio było wtedy urocze, pełne poniemieckich, fantazyjnie pobudowanych domów, jeszcze dobrze wyglądających, często drewnianych, zadbanych. Główna ulica, prowadząca do morza, była jednak zasypana piaskiem i trudno dostępna dla samochodów. Niedaleko od stacji kolejowej wchodziło się w ten piasek i szło nim aż do plaży około pół kilometra.

Ojciec wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Komitet znajdował się na rogu ul. Zwycięstwa i K. Świerczewskiego. Wszystko się teraz zmieniło na lepsze. W ciągu miesiąca otrzymał dobrze płatną pracę majstra w Technicznej Obsłudze Rolnictwa. Dostawał mleko i przymusowo „Trybunę Ludu”. Ojciec wstąpił tam ze względów ideowych. Wierzył, że socjalizm jest sprawiedliwym ustrojem. Lata stalinowskiego terroru w gospodarce i sztuce miały dopiero nadejść.

Wrócił z Anglii wujek Witold, brat mamy, z nowo poślubioną żoną. Rodzicom udało się załatwić im mieszkanie w tym samym domu i nawet umebłować je prowizorycznie. Wujek przyjechał w brytyjskiej bluzie wojskowej z napisem „Poland” i byłem z niego bardzo dumny. W kilka dni po przyjeździe dzielnicowy milicjant poprosił go, aby przebrał się w ubranie cywilne. Wujek wrócił bogaty, gdyż przywiózł ze sobą cały worek skór, niezwykle przydatnych do zelowania butów. Była to wtedy prawdziwa gotówka. Wujek Witold chciał zostać z nami, ale ciocia tęskniła za rodziną mieszkającą w województwie łódzkim. Wyjechali po paru tygodniach.

Przykład mojej rodziny ukazuje typowy mechanizm skupiania się ludzi w tamtym okresie. Ponieważ moi rodzice zamieszkali w Koszalinie, w tym mieście wyładował też wujek, później ciocia Maria, później rodzina Makarewiczów, która również przez jakiś czas mieszkała u nas, później ciocie Kmiecińskie. Ludzie próbowali się odnaleźć wśród swoich w powojennej rzeczywistości. Na tej samej zasadzie Wrocław był zaludniony przybyszami ze Lwowa, Gdańsk i Szczecin ludźmi z Wilna. Mieszkańcy dużych miast ciągnęli do dużych miast, mieszkańcy małych miast do małych, mieszkańcy wsi odnajdywali się wśród swoich w opuszczonych wioskach niemieckich.

Lata czterdzieste charakteryzowały się niezwykle wysoką mobilnością. Ludzie przyjeżdżali, pomieszkali trochę i wyjeżdżali, nie zagrzewali długo miejsca. Może oddziaływała psychoza niebezpieczeństwa, może szukanie lepszych miejsc do osiedlenia. Dopiero w latach pięćdziesiątych można było zauważyć stopniową stabilizację i tworzenie się społeczności lokalnej. (cdn.)

Werwolf na Ziemach Odzyskanych- wielka mistyfikacja (1)

Werwolf, tajemnicza nazistowska organizacja, obrosła przez lata w mit. Jej członkowie działali głównie na terenie Niemiec, będących pod okupacją zachodnich aliantów. Dążyli do tego, by terrorem i dywersją, wprowadzić zamieszanie w strefach okupacyjnych. W Polsce grupy dywersantów, które nazywano szumnie Werwolfem działały samodzielnie, z mniejszym rozmachem, głównie na Pomorzu Zachodnim, Pomorzu i Śląsku. Niemieckie podziemie uaktywniło się po wkroczeniu na te tereny wojsk radzieckich w 1945r.

Co wiadomo o działalności Werwolu na obszarze Ziemi Zachodnich? Otóż żaden Werwolf nie istniał - wszystko to było propagandową nagonką, zorganizowaną przy wydatnym udziale UB. Miała ona na celu zatuszowanie działalności maruderów sowieckich i Wojska Polskiego oraz żołnierzy Armii Czerwonej. Chciano ukryć rozboje bandytów i szabrowników. Drugi, niezwykle istotny powód to próba usprawiedliwienia rozpoczętych już w 1945r. deportacji Niemców do ich odradzającej się po wojnie ojczyzny. Pierwotnie planowano deportację wszystkich Niemców z Pomorza Zachodniego w ciągu roku! Było to propagandowo niezwykle ważne. Werwolf miał być straszakiem, w tych niespokojnych czasach każdy Niemiec mógł być dywersantem lub agentem, walczącym z nową władzą i polskimi osadnikami. W poszukiwaniu winnych Urząd Bezpieczeństwa i komendy MO same nakręcały spiralę zagrożenia. Opracowana przez aparat bezpieczeństwa specjalna instrukcja wskazywała wręcz na rozpracowanie członków Werwolu.

Historia „Wilkołaków” zaczęła się w 1944r., gdy stało się jasne, że III Rzesza zbliża się ku nieuchronnemu końcowi. Padł wtedy pomysł utworzenia Werwolu. Głównym pomysłodawcą był Reinhard Gehlen, szef wydziału wywiadowczego Fremde Heere Ost (Obce Armie Wschód) w Sztabie Generalnym Wojsk Lądowych. Gehlen, późniejszy szef powojennego wywiadu RFN, zakładał, że tajna walka na terenach okupowanych przez aliantów będzie oznaczać dywersję, szpiegostwo na zapleczu frontu, przy współdziałaniu z regularną armią. Już wówczas zabezpieczono papiery, broń oraz inne potrzebne materiały. Gehlen opracował schemat struktury Werwolu w oparciu o organizację partyzanckie w Europie, możliwe, że też o AK. Szacuje się, że w Polsce działało 9-10 tys. „Wilkołaków”, ale liczbę tę należałoby zweryfikować. Nie bardzo wiadomo jednak, jak to zrobić.

Zwalczanie niemieckiego podziemia powierzone już w 1944 r. Resortowi Bezpie-

czeństwa Wewnętrznego, w skład którego wchodził Wydział I - kontrwywiadowczy. Prowadził on działania operacyjne i śledcze przeciwko członkom polskiego Podziemia Niepodległościowego, ale również wymierzono ostrze w istniejące (i domniemane) grupy niemieckich dywersantów. Wywrotowcem mógł zostać każdy Niemiec, oskarżony pod byle pozorem. Wystarczyło stawić opór przy rekwirowaniu żywności, czy dokwaterowaniu do mieszkania polskich lokatorów. Władze komunistyczne obawiały się przede wszystkim tego, że pojawi się doskonale zorganizowana podziemna armia niemieckich agentów. Dr Paweł Skubisz ze szczecińskiego Oddziału IPN przyznaje: „Historycy związani z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa upatrywali w każdej formie oporu ze strony Niemców działalności Werwolu - zhierarchizowanej i dobrze zorganizowanej struktury dywersyjnej. W rzeczywistości na Pomorzu mogły to być najwyżej pojedyncze, samodzielne grupy starające się przeciwdziałać nowym polskim władzom, instalującym się na tym terenie oraz próbujące wystraszyć przybywających tu osadników”.

Wojna dobiegła końca. Na Ziemi Zachodnie zaczęli przybywać osadnicy ze wschodu. Jednocześnie na terenie Pomorza Zachodniego wciąż znajdowały się grupy żołnierzy niemieckich z rozbitych dywizji, którzy chcieli po prostu uciec za Odrę. Pozostali też na miejscu członkowie różnych organizacji, liczni SS-mani, Volksdeutsche, byli członkowie NSDAP - fanatycy, ludzie którzy nie mieli już nic do stracenia. To oni jako uczynni Niemcy, niepozorni rolnicy, mieszcianie, mogli, działając w różnych paramilitarnych organizacjach zamienić się w sabotażystów czy strzelców do funkcjonariuszy MO. Chodziło o stwarzanie atmosfery zagrożenia i niepewności. Co prawda postanowienia Układu Poczdamskiego przyniosły ustalenie granic Polski, ale trwała atmosfera tymczasowości. Głośno mówiło się o rychłej wojnie pomiędzy Zachodem a ZSRR. Dlatego też dywersanci kojarzeni z Werwolfem, często zasiedzieli już na tych terenach, chcieli pokazać, że Pomorze było i jest niemieckie.

Prof. Zenon Romanow z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku przyznaje: „Z moich wieloletnich badań źródłowych wynika, że na Pomorzu Zachodnim nie działały oddziały Werwolu (może tylko z wyjątkiem Szczecina). Informacje o takich oddziałach w historycznej literaturze PRL-owskiej oraz we wspomnieniach milicjantów i ubeków są oparte na braku rozeznania. W tym wypadku chodzi o resztki oddziałów niemieckich, które w 1945 i na początku 1946 r. pojawiały się w różnych miejscowościach, najczęściej w lasach. Dążyły one do przedostania się za Odrę. Np. taki około 30-osobowy niemiecki oddział przebywał w 1945r. w powiecie złotowskim. Na początku 1946r. opuścił powiat i udał się na zachód. Do Werwolu propaganda PRL zaliczała także różne bandyckie oddziały zajmujące się rabunkiem.”

To obecność tych oddziałów jednostki radzieckie i powiatowe komendy UB często brały za pojawianie się Werwolu. O podobnym oddziale Niemców wspomina pani Maria Piątkowska, jedna z wielu osób przybyłych w sierpniu 1945 r. do Koszalina: „O żywność było bardzo trudno. Pamiętam, jak jedna z Niemek opowiedziała nam, że w okolicy Koszalina są lasy pełne grzybów, jagód i orzechów. Poprosiliśmy ją, by nas tam zaprowadziła, jednak odmówiła stanowczo. Grasowały tam jeszcze bandy niemieckich żołnierzy, z rozbitych wojsk frontowych. Ukrywali się oni w okolicach pobliskiej Góry Chelmskiej. „Bardzo trudno jest ocenić ilość akcji, które przeprowadzali członkowie Werwolu, a co było wymysłem ówczesnych służb bezpieczeństwa. Przykładem może być domniemany oddział Werwolu sformowany z absolwentów szkoły wywiadowczej w Albeku na wyspie Wolin. Funkcjonariusze MO i Urzędu Bezpieczeństwa zmusili biciem podejrzanych do przyznania się do winy. Ostatecznie nie postawiono ich w stan oskarżenia, gdyż prokurator wojskowy porucznik Kern nie znalazł śladów winy. Problemem jest również stan dokumentacji. „Dokumenty dotyczące domniemanej aktywności Werwolu, na przykład w związku z działaniami dywersyjnymi w Świnoujściu są w dużej części niekompletne” - przyznaje dr Skubisz.

Ziemię Zachodnie były zwane Dzikim Zachodem z powodu bezprawia i słabości polskiej administracji. Pomorze było w tym czasie wielkim tygłem ludności polskiej, niemieckiej, żydowskiej. W Koszalinie, Szczecinie i innych miastach wciąż więcej było Niemców niż Polaków, administracją często była polska i niemiecka. Szczecin zamieszkiwało w tych dniach zaledwie około 200 Polaków oraz około 6 tys. Niemców. Granice terytorialne miasta nie zostały od razu jednoznacznie ustalone, władze polskie trzykrotnie lokowały się i opuszczały siedzibę. Wprowadzono godzinę policyjną (22.00-6.00 rano), Niemcy mieszkali w wydzielonych sektorach-dzielnicach, gdzie Polacy nie mieli wstępu. -”Koszalin nadal był gruzowiskiem, ulice zasłane dosłownie pierzem, mnóstwem papierów i zniszczonymi meblami” - opowiada pani Maria Piątkowska -”Napady szabrowników były na porządku dziennym. Przyjeżdżali oni ciężarówkami aż z Polski Centralnej. Za butelkę wódki można było u Rosjan kupić wszystko.”- dodaje.

W Szczecinie natomiast wiele budynków było podpalanych. Wspomina o tym w swoich pamiętnikach z okresu między lipcem a wrześniem 1945r. pierwszy prezydent Szczecina Piotr Zaremba: ”Ustały już zbrodnicze pożary, ale stan bezpieczeństwa nadal fatalny (...) W mieście znalazły miejsce najrozmaitsze podejrzane elementy - maruderzy wylapywani przez radzieckie patrole, polscy szabrownicy, SS-mani, z trudem maskujący się w cywilnych ubraniach (...) czy Niemcy maskujący się przed pójściem do obozów jenieckich”. (cdn)

Tomasz Wojciechowski

AURA ASTROLOGII



HOROSKOP MAJÓW

(ur. 23.04-12.05 - Szafriry)

Majowie byli najwybitniejszymi astronomami i matematykami starożytnej cywilizacji - twierdzą badacze. Doszli oni do takiej wiedzy, że potrafili obliczyć czas i położenie planet na tysiąc lat zarówno wstecz, jak i w przyszłość. Stworzyli też swój **Horoskop Majów**: Ludzie - Kamienie.

Urodzeni między 23.04 - 12.05 - to według Horoskopu Majów: **Ludzie - Szafriry**.

Piątym miesiącem roku Majów opiekowała się bogini Chebel, patronka tkactwa. Klejnotem poświęconym tej bogini i miesiącowi był Szafrir.

Urodzonym w tym czasie przypisywano zdecydowanie pomyślne prognozy. Odnosiło się to do ich charakterów i do przyszłych losów. Urodzeni w tym czasie odznaczać się mieli roztropnością, rozsądkiem i wrodzoną mądrością życiową. Większość z nich miała należeć do grupy ludzi pracowitych i wytrwałych.

Bardzo dużą rolę w życiu Szafrirów

odgrywają sprawy materialne, do których przykładają wielką wagę. Są bardzo praktyczni. Zdecydowanie wolą ubiory wytworne, trwałe i w dobrym stylu niż ekstrawaganckie. Nie wyróżniają się spontanicznością w działaniu - wręcz przeciwnie. Zawsze rozważają krok za krokiem, zanim zdecydują się na cokolwiek, zanim cokolwiek zrobią.

Jako żony i mężowie Szafriry w sposób szczególny i wręcz wyjątkowy troszczą się o swoją rodzinę. Są wierne, pełne poczucia odpowiedzialności. Potrafią poświęcać wiele czasu i wysiłku, aby zapewnić swoim bliskim wszelkie dobra materialne. Zarówno dla kobiet jak i mężczyzn własny dom rodzinny, jego zagospodarowanie i urządzenie są źródłem radości i wielkiej satysfakcji.

Na ogół lubią dobrze zjeść, cenią zatem dobrą kuchnię, sami też mogą pochwalić się prawdziwymi talentami kulinarnymi.

Kobiety - Szafriry są dobrymi żonami i oddanymi, troskliwymi matkami dla swoich pociech. Nie mają kłopotów w prowadzeniu własnego gospodarstwa domowego ani też problemów z wychowywaniem dzieci. Same wybierają przyszłych życiowych partnerów: na nic urodzenie, adoracje, narzucanie się z kwiatami, prezentami, zaproszeniami. Oddadzą się tylko temu, którego same wybiorą. Dla innych mężczyzn są niedostępne, złośliwe, a nawet lekceważące. Niestety, poddają się nastrojom, są wymagające i bardzo kapryśne. Trudno trafić w ich dobry dzień, a jeszcze trudniej przystosować się do oczekiwań. W seksie nie znoszą ograniczeń, ceniąc pełne wyzwolenie.

Panowie - Szafriry są oczywiście podobni w sposobie myślenia i działania do pań, ale oprócz tego odznaczają się wielką odwagą, potrafią skutecznie bronić siebie i swoich najbliższych przed wrogami. Trudno wyprowadzić ich z równowagi, ale jeżeli komuś się to uda - stają się gwałtowni i nieobliczalni. Lepiej z nimi nie zadzierać i mieć w nich przyjaciół, bo jako przyjaciele bywają oddani i lojalni. I warto zapamiętać przy tym, że trudno znaleźć wśród Szafrirów ludzi bezinteresownych, zazwyczaj w swoim postępowaniu mają ukryty cel - często oczekując czegoś w zamian. Na szczęście nie zawsze tak jest. Lubią przewodzić, dążyć do zdobycia władzy, która sprawia im wielką przyjemność. Pragną panować - niezależnie od tego, czy posiadają potrzebne do tego kwalifikacje, czy też nie.

Szafriry w życiu mają sporo szczęścia. Gdy urodzą się biedni - otworzy się przed nimi możliwość zdobycia majątku i uznania, ale... wiele zależy od nich samych, od sposobu pokierowania swoim życiem. Los daje im szansę, jak mało komu, a czy z niej skorzystają?

W dzieciństwie Szafriry nie sprawiają kłopotów. Dopisuje im zdrowie i mają znakomity apetyt. W nauce natomiast nie są szczególnie błyskotliwe, docieklewe, ale za to bardzo pracowite i tym sposobem osiągają zazwyczaj dobre wyniki.

W kolejnej Aurze Astrologii w Horoskopie Majów: **Ludzie - Agaty**, czyli urodzeni między 13 maja, a 1 czerwca.

Skorpion



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

POWIAT
KOSZALIŃSKI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



PRZYJAZNY URZĄD - SPRAWNA ADMINISTRACJA W POWIECIE KOSZALIŃSKIM

Starostwo Powiatowe w Koszalinie przystąpiło do realizacji cyklu szkoleń w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, nt. „Przyjazny urząd - sprawna administracja w powiecie koszalińskim”.

Celem głównym projektu jest poprawa jakości i dostępności usług publicznych świadczonych w urzędach jednostek samorządu terytorialnego w powiecie koszalińskim. Cel ten zostanie osiągnięty poprzez podniesienie jakości stosowania prawa w urzędach, poprawę zarządzania w JST i jakości świadczonych usług publicznych oraz wzrost zaufania społecznego.

Aby osiągnąć cel w skali powiatu, projektem zostaną objęci pracownicy Starostwa Powiatowego oraz urzędów gmin w obszarach, które zostały wytypowane jako kluczowe z punktu widzenia rozwoju i wyzwań, jakie są stawiane samorządom, takie jak: ochrona środowiska, zarządzanie nieruchomościami, planowanie strategiczne w JST, fundusze unijne w JST, współpraca JST z NGO oraz procedury konsultacji społecznych. W ramach szkoleń organizowany jest też kurs językowy TELC i szkolenie informatyczne.

Szczegółowe informacje oraz najświeższe wiadomości dotyczące szkoleń znajdziecie Państwo na stronie www.powiat.koszalin.pl